Nr. 6. Czerwiec 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

MIESIĘCZNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

ORGAN POLSKIEJ PARTYI SOCYALISTYCZNEJ



LONDYN

Z drukarni Polskiej Partyi Socyalistycznej

Warunki prenumeraty:

5 fr. — 4 sh. — 4 m. — 2 złr. 40 ct. (w kopercie 4 złr.) — 1 dol. — 10 milreisów — rocznie.

Nr. pojedyńczy 45 cent. — 4 d. — 35 fen. — 20 ct. — 10 ct. amer. — 900 reisów.

Adres redakcyi i administracyi:

Józef Kaniowski, 67 Colworth Rd., Leytonstone, London N. E.

Nr. 6. Czerwiec 1900. Rok XX.

PRZEDŚWIT

500-LETNIA ROCZNICA

Skończyły się uroczystości krakowskie, przebrzmiały echa szumnych mów i błyskotliwych toastów. Różnojęzyczny tłum przedstawicieli wiedzy rozproszył się znowu po świecie, uwożąc z sobą wspomnienia świetnego obchodu, urządzonego z właściwą polakom umiejętnością. Komu chodziło o stronę zewnętrzną manifestacyi uniwersyteckich, ten musiał być zadowolony.

Wspaniałe pochody, konne banderye chłopskie, zastępy błyszczących dygnitarzy, teatralno-średniowieczne szaty delegatów uniwersyteckich, sztandary i berła, rzęsiste iluminacye baukiety i uczty, uroczyste nabożeństwa, zjazdy i wiece, — wszystko to nie jedno serce zmusiło do przyśpieszonego bicia, nie jedną twarz oblało gorącym rumieńcem dumy. Pięćset lat!.. Czyż dużo narodów może się poszczycić pięćsetletnią wszechnicą? I jeśli naród, korzystający z zupełnej niepodległości politycznej, obchodziłby taką rocznicę z dumą całkiem usprawiedliwioną, to cóż dopiero mówić o nas — polakach! Dla nas taka rocznica to jeszcze jeden dowód, że i myśmy nie ostatni w szeregu ludów, które układały cegiełki gmachu cywilizacyi europejskiej, że i my przyczyniliśmy się do rozproszenia mroków ciemnoty i barbarzyństwa, że i my mamy prawo czuć się wśród rzeszy ludów europejskich jako równi pomiędzy równymi, że mamy prawo dążyć do zrzucenia kajdan, krępujących nasz rozwój cywilizacyjny, do wolności i niepodległości.

Polski obchód pięćsetletniego istnienia wszechnicy powinien był właśnie być ogólnonarodową uroczystością, skupiającą wszystkich polaków dla jednozgodnego protestu przeciwko więzom, krępującym rozwój kultury polskiej, kultury europejskiej w narodzie polskim. Tu, na gruncie galicyjskim, w tej jedynej dzielnicy, gdzie żywioł polski może się swobodnie pod wzlgędem narodowym rozwijać, obchód jubileuszowy mógł stać się manifestacyą, godną dwudziestomilionowego narodu.

Stało się jednak inaczej, niestety! Obchód był odbiciem dzisiejszego stanu uniwersytetu jagiellońskiego — nie tej „perły wiedzy“, o jakiej marzył pierwszy jego założyciel Kazimierz Wielki, ale ekspozytury „Koła“ polskiego, ekspozytury jezuickiego klerykalizmu, fabryki c. k. administracyjnych i policyjnych urzędników austryackich, posługujących się językiem polskim, siedliska protekcyi, nepotyzmu i demoralizacyi. To nie był obchód pięćsetletniego istnienia ogniska wiedzy polskiej, rozpalonego nad mrokami Europy Wschodniej, tego życiodajnego źródła humanizmu polskiego, tej krynicy ożywczej skąd czerpały wiedzę szerokie warstwy narodu polskiego, by dotrzymywać kroku Europie. To nie było uczczenie wielkich wskazań założycieli, ani tradycyi złotego wieku. To czczono raczej tradycye tej smutnej epoki, kiedy Rzeczpospolita rozsypywała się w gruzy pod rządami szlachty, a Akademię opanował ciemnoty jezuickiej.

Tę uroczystość ogólnonarodową wzięli w arendę niepodzielną ci sami ludzie, którzy są wrogami wiedzy, nie służącej interesom kliki, którzy powstrzymują usilnie rozwój oświaty mas, którzy kradną ją ludowi. Pięćsetletnią tradycyę cywilizacyjną mieli uczcić ci sami ludzie, którzy w przeddzień uroczy-

stego obchodu odmówili pozwolenia zbierać składki na uniwersytet ludowy im. Adama Mickiewicza, ci sami ludzie, którzy wypędzili z progów wszechnicy jagiellońskiej uczonego europejskiej sławy jedynie za to, że nie dał się wprządz do rydwanu wielkości krakowskich, zachował niezależność sądu i odwagę cywilną! Na czele uroczystości narodowej stanęli ludzie, którzy na każdym kroku manifestują swą trójlojalność, swe wyrzeczenie się ideałów niepodległościowych. Cóż więc dziwnego, że nie przyjęli daru braci śląskich — wszakżeż to „mogłoby narazić ich w oczach konsula niemieckiego i sprowadzić podejrzenie, że zajmują się (o zgrozo!) propagandą wielkopolską“! Cóż dziwnego, że ci ludzie skreślili z listy kandydatów do honorowego doktoratu uczonego, kiedy się ten naraził policyi rosyjskiej sympatyzowaniem z młodzieżą. Cóż dziwnego, że ludzie ci gotowi już byli zaprosić do Krakowa uniwersytet warszawski — siedlisko murawiewczyków i propagandy antypolskiej.

Klika stańczykowska splugawiła ten obchód uroczysty, nadając mu piętno urzędowej austryackiej uroczystości. Naiwny niemiec, delegat uniwersytetu heidelberskiego — wypowiedział w swej mowie przekonanie, że to obchód tej Polski, „która miłuje wolność i prawdę, która zmusza obcych do wzniesienia okrzyku : „Jeszcze Polska nie zginęła“. Musieli się śmiać w duszy aranżerowie uroczystości krakowskich z roztargnionego profesora niemieckiego, który wziął lojalnie-austryacką manifestację za polski obchód patryotyczny... Wszak ten portyer w liberyi austryackiej, stojący na progu uniwersyteckim, ta czarno-żółta flaga austryacka, powiewająca ze szczytu „Collegii Novi“, mogła go pouczyć, z czem ma do czynienia.

Wszystko, czego się dotknęła klika stańczykowska podczas uroczystości jubileuszowych, miało charakter lojalno-reakcyjny. Mowa rektora uniwersytetu, osławionego Tarnowskiego, była zlepkiem austryacko-klerykalnych frazesów, dźwięczących obrzydliwie nawet obok mowy austryackipgo ministra oświaty, niemca Hartla, który znalazł kilka słów, podkreślających polskość obchodu.

Ten ton reakcyjny odzywał się i na zjeździe historyków, gdzie przedmiotem owacyi był Bobrzyński, zawodowy poskromiciel oświaty, nie służącej interesom kliki stańczykowskiej, i na wiecu kobiet, gdzie dał się słyszeć zgrzyt jezuityzmu. I w przysądzaniu honorowych doktoratów, i w rozdzielaniu zaproszeń na uroczystość, i w odsunięciu ludu roboczego od obchodu, i we wzbronieniu mów chłopskich posłów — wszędzie czynna była ręka kliki stańczykowskiej i, gdyby nie energiczne upomnienie socyalistycznego „Naprzodu“, obchód jubileuszowy wzbogaciłby się może i w wystąpienie Piltza lub inny wybryk ugodowców.

Lud roboczy nie brał udziału w obchodzie jubileuszowym, bo garstki lokajów jezuickich z sztandarami, udających robotników, nie można uważać za reprezentantów polskiego proletaryatu. Ale uświadomiony polski proletaryat, potępiając gospodarkę kliki stańczykowskiej, głęboko odczuł doniosłość pierwiastków cywilizacyjnych pięćsetletniej rocznicy istnienia wszechnicy jagiellońskiej. Proletaryat polski rozumie znaczenie kultury i oświaty, wie, że ma w nich najpotężniejszą dźwignię własnego wyzwolenia z jarzma wyzysku i ucisku i walczy o udostępnienie wiedzy wszystkim, dziś odsuniętym od korzystania z jej skarbnicy. Ten lud swą walką nieprzejednaną, a pełną poświęcenia toruje drogę wszechstronnemu postępowi i gotuje tryumf światła. Dopiero, kiedy coraz wyżej piętrzące się fale rewolucyjnego ruchu ludowego zmyją z powierzchni garść uprzywilejowanych, czyniących z nauki monopol, wyzyskiwany dla egoistycznych celów kasty, — dopiero wówczas zakwitnie wolna, niezależna, rzetelna wiedza, dopiero wówczas naród godnie uczci tradycye cywilizacyi polskiej.

St. O.

Wybory do parlamentu belgijskiego

Dnia 27 maja r. b. odbyły się w Belgii wybory do parlamentu i senatu. Zanim przejdę do samych rezultatów wyborów, uważałbym za niezbędne w kilku słowach scharakteryzować sytuacyę polityczno-partyjną w epoce przedwyborczej, dążności pojedyńczych stronnictw i ich wzajemny do siebie stosunek, co, dzięki walce przedwyborczej, da się z łatwością uchwycić, wreszcie dać ogólny rzut oka na sposób walki i środki, do jakich się udawały rozmaite partye, w celu zwerbowania w chwili krytycznej — 27 maja — możliwie więcej zwolenników.

Na widownię polityczną wystąpiły trzy główne stronnictwa : klerykalne, socyalistyczne i liberalne. To ostatnie dzieli się na trzy odłamy : doktrynerów, progresistów i niezależnych ; tych ostatnich z jednakową słusznością możnaby zaliczyć i do odłamu partyi klerykalnej. Wewnętrzne położenie polityczne Belgii, wewnętrzne wadliwości, które się dają nawet przy kapitalistycznym ustroju usunąć, najlepiej można poznać przy zaznajamianiu się z programami i dążnościami wyżej wymienionych partyi, dlatego też niezbędnem jest przytoczenie w ogólnych zarysach wymagań, wystawianych przez partye liberalne i socyalistyczną ; opuszczam klerykałów, czyli partyę rządzącą i konserwatywną par excellence, gdyż jej stanowisko uwydatni się samo przez się, gdy streścimy krytykę jej przez odłamy bardziej postępowe.

Doktrynerzy (liga liberalna) na zgromadzeniach przedwyborczych i w pismach swych w następujący sposób streścili program, który najsolenniej obiecują swym wyborcom urzeczywistnić natychmiast po dojściu do władzy. Obowiązkowa, bezpłatna, świecka nauka szkolna, wszczepiająca idee wolności i tolerancyjności ; odmówienie subsydyów szkołom duchownym i, o ile możności, zniesienie tych ostatnich ; zniesienie prawa, przyzwalającego obywatelom zamożnym uchylanie się od powinności wojskowej przez werbowanie sobie zastępców z szeregów klas upośledzonych pod względem majątkowym *) ; rozszerzenie kas wzajemnej pomocy i oszczędności ; musi to być jednak dziełem inicyatywy prywatnej i tylko w razach nadzwyczajnych rząd może przyjść z pomocą. Co się tyczy prawodawstwa fabrycznego, to liberali obiecują emeryturę i odszkodowanie pieniężne w razie nieszczęśliwych wypadków przy pracy w fabryce ; ogólnikowo wspominają o potrzebie unormowania systemu podatkowego ; wreszcie obiecują obalenie panowanie klerykałów (z którymi nieraz się łączyli w walce przeciwko socyalistom).

Należy oddać sprawiedliwość liberałom belgijskim, że w r. 1857 głosowali za projektem urządzania kas wzajemnej pomocy, a w r. 1859 byli zwolennikami utworzenia instytucyi inspektorów fabrycznych, gdy klerykali energicznie zwalczali ów projekt. Tym samym liberałom trzeba zrobić słuszny zarzut obojętnego a nawet wrogiego traktowania wysuwanych przez socyalistów palących kwestyi : unormowania trwania dnia roboczego, wzbronienia w fabrykach pracy dzieci poniżej lat 14 jak również i pracy kobiet w fabrykach, źle wpływających na ich organizm ; określenie minimalnej płacy i t. d.

Charakterystyczne stanowisko zajmują liberali względem kwestyi powszechnego głosowania. Hymans, jeden z główniejszych przedstawicieli tej ligi, przyznaje w zasadzie słuszność wymaganiom socyalistów, lecz dodaje, że w obecnej chwili, wobec opłakanego stanu oświaty, zastosowanie powszechnego głosowania jest przedwczesne, i dlatego też wymaga zachowania pluralnego systemu głosowania, polegającego na tem, że 1 lub 2 głosy dodatkowe stanowią przywilej

*) Jednocześnie liberali stanowczo sprzeciwiają się wymaganiom socyalistów zniesienia armii stałej.

obywateli, odpowiadających pewnym warunkom wykształcenia, wieku, stanu małżeńskiego i zamożności.

Odłam niezależnych jest tak nieliczny i tak drobną rolę odgrywa w życiu politycznem Belgii, iż wystarczy przytoczyć ich program, oddzielne części którego są wprost zapożyczone od rozmaitych partyi. Niezależność władz cywilnych, tolerancya przekonań religijnych i filozoficznych, obrona swobód obywatelskich i instytucyi narodowych, krzewienie oświaty w szerszem zakresie, sprawiedliwy rozkład ciężarów militarnych, osobiste pełnienie służby wojskowej, skrócenie czasu jej trwania bez zmniejszenia armii stałej, wolny handel, jako główna podstawa obecnego ustroju ekonomicznego, rozszerzanie rynków dla przemysłu i handlu, emerytury robotnicze, opieka nad pracownikami, organizacya drobnego kredytu miejskiego i wiejskiego,zastosowanie przedstawicielstwa proporcyonalnego na prowincyi i w komunach, zmniejszenie wydatków sądowych, bardziej równomierne opodatkowanie własności ziemskich i ruchomych, rewizya prawa o stowarzyszeniach.

Dla uzupełnienia charakterystyki niezależnych trzeba dodać, iż w większości wypadków sprzeniewierzają się temu teoretycznemu programowi i w życiu prywatno-politycznem stają zwykle po stronie klerykałów.

Partya progresistów jest najbardziej demokratyczną i w wielu razach głosuje za projektami socyalistów, dlatego też ci ostatni w tych okręgach, gdzie nie mieli swych kandydatów, głosowali za kandydatami progresistów. Wespół z socyalistami postępowcy wymagają powszechnego głosowania czystego i prostego t. j. zniesienia głosowania pluralnego; zniesienia stałej armii; szerokiego prawodawstwa fabrycznego, podniesienia poziomu dobrobytu klasy robotniczej, dania jej możności posyłania dzieci do szkół; postępowego podatku dochodowego, zniesienia podatków pośrednich.

Wobec tego stanowiska, jakie zajmuje partya robotnicza w życiu polityczno-społecznem i ze względu na jej wyraźny wpływ na otaczające środowisko, pozwolę sobie przytoczyć kilka faktów z historyi powstania i rozwoju ruchu robotniczego w Belgii. Obecna partya robotnicza datuje swe istnienie od roku 1885-go. Nie dowodzi to bynajmniej, by przed 1885 rokiem w Belgii nie istniał ruch robotniczy. Przeciwnie, już w 1857 r. w Gandawie zostało założone stowarzyszenie tkaczów, a w Brukseli towarzystwa kapeluszników i drukarzy jeszcze wcześniejsze czasy pamiętają. Były to towarzystwa czystofachowe, które nie dążyły do żadnych politycznych celów.

W roku 1860 tkacze, prządzalnicy i robotnicy metalurgiczni założyli w Gandawie „Federacyę robotników gandawskich“, w której jeszcze się nie przejawiało zabarwienie socyalistyczne; 90 % analfabetów liczyła ta organizacya. Po roku istnienia Federacya upadła z powodu niemal powszechnego kryzysu w przemyśle tkackim. Od roku 1867 zaznacza się druga faza w ruchu robotniczym belgijskim, który już wyraźniej zmierza ku socyalizmowi. Założona przez tkaczy i górników sekcya „Stowarzyszenia międzynarodowego robotników“ rozwija się pomyślnie i pociąga ku sobie wciąż nowe zastępy robotnicze; powstają zasobne kasy strejkowe. W epoce 1871—73 odbyły sią liczne strejki, mające na celu skrócenia dnia roboczego do 10 godzin. W tych czasach występuje na widownię Cezar Paepe, człowiek dobrej woli, niepomiernej energii i głębokiej inteligencyi. Po upadku Międzynarodówki znaczna część towarzystw robotniczych została rozwiązana. W 1875 roku Paepe, Borin i Bertrand (obecny poseł do parlamentu) założyli Federacyę towarzystw robotniczych brukselskich. Zwołany został zjazd, na który przybyło 114 delegatów. Głównem zadaniem tego zjazdu było połączyć ścisłymi węzłami wszystkie istniejące grupy w jedną „Unię robotników belgijskich“. Niestety, plan ten nie mógł być doprowadzony o skutku z powodu różnic w zapatrywaniach na taktykę walki. Waloni opo

nowali przeciwko walce politycznej i jednocześnie przemawiali za kompletną autonomią pojedyńczych grup, delegaci z Gandawy byli zwolennikami centralizacyi. W rezultacie zostały założone dwie organizacye : „Partya robotnicza socyalistyczna flamandzka“ i „Partya socyalistyczna brabancka“, składająca się wyłącznie z robotników brukselskich. Dzięki nieustającej propagandzie idei łączności w ówczesnym organie robotniczym „Głos Robotnika“, na kongresie w r. 1879 została jednogłośnie uznana potrzeba jednej partyi robotniczej. Na tym kongresie zapoczątkowano agitacyę na korzyść powszechnego głosowania. W 1880 roku założono towarzystwo kooperatywne „Vooruit“, które dało świetne rezultaty.

Pomimo znacznego postępu, istniały jednak frakcye robotnicze, które się trzymały na uboczu i prowadziły samodzielną i niezależną od „Unii“ egzystencyę. Dopiero na kongresie 5 kwietnia 1885 roku udało się połączyć w jedno ognisko wszystkie towarzystwa robotnicze. Tem ogniskiem była istniejąca dotychczas „Partya Robotnicza“ belgijska (Parti Ouvrier), łącząca w swem łonie cały proletaryat socyalistyczny Belgii.

Założyciele nadali jej miano „robotniczej“, by przez to dobitniej i jaskrawiej zaznaczyć klasowość. Partya podzielona jest na federacye — odpowiednio do okręgów ; kieruje nią „Rada Jeneralna“. Co rok odbywa się kongres, który jest najwyższym trybunałem partyi. Jednocześnie z powstaniem P. R., instytucye robotnicze, noszące głównie ekonomiczny charakter (kasy wzajemnej pomocy, syndykaty, kooperatywy) przyłączyły się do P. R. i poddały się pod jej wpływ. Głównie zasługują na uwagę socyalistyczne kooperatywy belgijskie, mające ogromne społeczne znaczenie ; ale nie mogę tu poruszać tej kwestyi, gdyż wymaga ona specyalnego opracowania.

W roku 1886 wybuchły liczne i burzliwe strejki, w których wzięły udział tysiące robotników. Klerykalny rząd brutalną siłą, za pomocą okrucieństw stłumił ten wybuch zrozpaczonego proletaryatu. Po tem niepowodzeniu P. R. na szpaltach swego głównego organu „Le Peuple“ gorąco propagowała ideę możliwie szerszego organizowania robotników, słusznie dowodząc, iż powodzenie strejków stoi w przyczynowym związku ze ścisłością organizacyi, które wyrabiają solidarność i niezbędną dyscyplinę ; w powszechnej organizacyi robotniczej tkwi ich przyszłe zwycięstwo. Nie wszyscy jednak podzielali to zdanie. Waloni, obdarzeni gorętszym temperamentem, oponowali przeciwko taktyce czynnego lecz spokojnego przygotowywania się do decydujecej walki, do wymierzenia ostatecznego ciosu ciemięzcom, natomiast gorąco zalecali taktykę strejków. Po kongresie 1887 roku pewna grupa walońska oddzieliła się od P. R. i dała początek nowej partyi pod nazwą „Socyalistyczna Partya Republikańska“. Po kilku nieudanych strejkach Partya Republikańska musiała przyznać racyę taktyce, zalecanej przez P. R. i na kongresie 1890 r. ostatecznie było ogłoszone zlanie się S. P. R. z Partyą Robotniczą.

Od tego czasu wybitnie się zaznacza działalność P. R. na polu politycznem. W roku 1891 P. R. bierze czynny udział w walce o zdobycie powszechnego głosowania i organizuje w tym celu 10 sierpnia wspaniały pochód w Brukseli, w ktorym wzięło udział 75.000 manifestantów. Energiczna walka toczyła się przez 3 lata i nareszcie w r. 1894 rząd zmuszony został nadać ludowi belgijskiemu prawo powszechnego głosowania, wykoślawionego jednak przez głosowanie pluralne (vote plural), — przywilej warstw zamożnych, nadający im dwa głosy dodatkowe, wskutek czego partye liberalna i klerykalna nawet w razie mniejszości ilościowej wyborców mogły zebrać sztuczną większość głosów.

Już w 1894 roku weszło do parlamentu 24 posłów socyalistycznych, mając za sobą blisko 300.000 głosów. Przeciwnicy uważali to powodzenie socyalistów za wynik chwilowego entuzyazmu, ale wkrótce już rzeczywistość zadała kłam takiemu tłómaczeniu. W r. 1898 odbyły się wybory w celu odnowienia połowy

parlamentu. Pomimo koalicyi liberałów z klerykałami socyaliści odnieśli powtórne zwycięstwo i weszli do izby w tej samej liczbie 28, liczba głosów zyskanych wynosiła już blisko 400.000.

Dalsze dzieje ruchu robotniczego w Belgii znane są czytelnikom „Przedświtu“ ze sprawozdania ze zjazdu P. R., zamieszczonego we wrześniowym N⁰ „Przedświtu“ roku ubiegłego. Przejdę więc wprost do wypadków najświeższej doby.

Wobec zbliżającego się całkowitego odnowienia parlamentu nadarzyła się odpowiednia sposobność do wytoczenia stanowczej walki rządowi klerykalnemu. Przez cały maj wielkie ożywienie panowało w sferach robotniczych. Socyaliści z całym zapałem rzucili się do walki przedwyborczej : setki tysięcy odezw i broszur rozpowszechniono pomiędzy proletaryatem, włościanami i drobnem mieszczaństwem. Każdego dnia we wszystkich miastach i w miejscowościach o skupionej ludości odbywały się zgromadzenia, a w niedziele i święta agitatorowie socyalistyczni zapuszczali się w głąb kraju, by rzucić iskrę światła i ziarno prawdy pomiędzy pochwycone w szpony kleru włościaństwo. Socyaliści wymownie i przekonywująco tłómaczyli ludowi, że tylko Partyi Robotniczej mogą oni ufać, gdyż to jedyna partya, która zawsze i wszędzie stoi na straży interesów klas uciemiężonych, że w obecnej chwili najważniejszy i najsilniejszy wróg ludu to czarny klerykalizm, trzymający w swem ręku berło władzy, że P. R. jedynie może obalić wszechwładny kler, wyzwolić lud z ucisku politycznego i ekonomicznego i zdobyć prawdziwą, niepokalaną swobodę.

Przed wyborami partye burżuazyjne obłudnie wkładają maski demokratyczne, by jeszcze raz oszukać lud; czują one, że im się usuwa grunt po nogami, że coraz większa siła skupia się w ręku tego samego ludu, którym pogardzano, dopóki nie zdobył potężnego oręża, jakim jest powszechne głosowanie, chociażby w wadliwej teraźniejszej formie. Gdy w 1881 roku socyaliści podnieśli głos w obronie dzieci wyzyskiwanych w fabrykach, liberali stanęli w silnej opozycyi w imię wolności... wyzysku, a dziś ci sami liberali wymagają obowiązkowego uczęszczania do szkół — co za obłudna sprzeczność!

Od 1884 roku partya klerykalna trzyma władzę w swem ręku. Dla scharakteryzowania szesnastoletnich rządów kleru przytoczę kilka wymownych faktów. Według „Rocznika statystycznego“ dług państwowy wzrósł ogromnie, a sumy, które corocznie pochłania kler i kościół, przedstawiają się w następujący sposób : pensye duchowieństwa wynoszą 6.876.400 franków; wydatki na utrzymanie kościołów — 2.400.000 fr.; szkoły duchowne, przynoszące jedynie szkodę — 5.000.000.

Tyle co do finansowych operacyi. Dane, dotyczące oświaty, dowodzą wielkiej energii, na jaką zdobył się kler, by zahamować szerzenie się wiedzy.

Od r. 1884 zamknięto 14 szkół normalnych z 27; 6 gimnazyów królewskich z 26; usunięto 1.500 nauczycieli i nauczycielek. Zamknięto 833 szkół elementarnych, wskutek czego blisko 300.000 dzieciom zatamowano drogę do oświaty. Zamknięto 1.225 szkół dla dorosłych. W 1890 r. pomiędzy rekrutami było 30 % takich, którzy odebrali elementarne wykształcenie; w 1898 r. — tylko $9\frac{1}{2}$ %.

Na dowód ohydnej nietolerancyjności rządu klerykalnego dość przytoczyć fakt wydania przezeń rozporządzenia administracyjnego, zabraniającego sprzedawania pism socyalistycznych na dworcach kolei. Urzędnikom państwowym wzbroniony jest wstęp do stowarzyszeń współdzielczych. W końcu kwietnia r. b., t. j. przed wyborami, rząd, chcąc zaskarbić sobie łaski ludu, głosował za asygnowaniem 12.000.000 fr. na emerytury pracownikom, mającym lat 65; a ponieważ w Belgii jest koło 200.000 starców w tym wieku, wypada więc na każdego 18 centymów dziennie. Socyaliści odrzucili tę jałmużnę, natomiast wymagali za-

pomogi pracownikom, mającym lat 55 (nie 65) i powyżej w kwocie conajmniej 300 franków rocznie. Za emeryturą dla starców odbyła się w Brukseli 29-go kwietnia r. b. wspaniała manifestacya, zorganizowana przez socyalistów, w której wzięło udział 150.000 osób. Stronnictwo liberalne stanęło w danym razie po stronie socyalistów i również wzięło udział w pochodzie.

Wybory 27 maja tem się różnią od poprzednich. iż po raz pierwszy był zastosowany system przedstawicielstwa proporcyonalnego, co pozwala bliżej ocenić siły oddzielnych partyi na podstawie ilości otrzymanych głosów, choć głosy podwójne i potrójne uprzywilejowanych, zachowane dotychczas, stoją na przeszkodzie do zupełnie ścisłego ocenienia realnych sił rozmaitych stronnictw. Dawniej partye, mające pomiędzy sobą pewne pokrewieństwo, zlewały się w jedno stronnictwo i wystawiały wspólnych kandydatów. Obecnie zaś wypłynęły na powierzchnię odłamy rozmaitych odcieni i każde stronnictwo wystawiło własnych kandydatów : w Brukseli było 9 list. Rezultaty wyborów dowiodły, że te drobniutkie partyjki nie mogą liczyć na jakiekolwiekbądź powodzenie : kandydaci ich otrzymali po kilkadziesiąt lub po kilkaset głosów.

W skład dawnej izby wchodziło 112 klerykałów, 28 socyalisóów i 12 liberałów (radykałów). Obecnie fizyonomia izby przybrała inne kształty : klerykałów — 85 ; socyalistów 33; liberałów 33, w tej liczbie 12 progresistów, 1 demokrata chrześciański stronnictwa księdza Daens'a, który za swoje demokratyczne dążności został wyklęty przez kościół belgijski. Oto liczba głosów, otrzymanych przez ważniejsze stronnictwa :

klerykali	992.300	liberali i progresiści	476.644
socyaliści	464.813	chrześciańscy demokraci	48.048

Katolicka partya straciła 27 mandatów, jednakże zachowała większość 18 głosów (zamiast 72). Względne swe powodzenie klerykali zawdzięczają głównie głosowaniu pluralnemu ; według obliczeń statystycznych w centrach fabrycznych zwiększa się liczba dodatkowych głosów o 25—30 %, gdy na wsi, zwłaszcza we Flandryi, w najbardziej klerykalnej części Belgii, gdzie duchowieństwo grasuje w całej swej potędze, ta liczba dochodzi do 70 % (w Vilvord 90 %). Można z pewnością utrzymywać, że klerykali stracili znaczną ilość głosów w sferach robotniczych, lecz ta luka została zapełnioną głosami konserwatywnego odłamu liberalizmu. Liberalne stronnictwo stanowczo nie miało powodzenia ; w wielu punktach liberali stracili sporą liczbę zwolenników ; w Brukseli np., w siedlisku ich dawnej władzy zdołali zebrać 30.000 głosów, t. j. o 8.000 mniej niż w roku 1894. W dawnem stronnictwie liberalnem przejawia się widoczny upadek: część reakcyjna przechodzi na stronę klerykałów, elementy zaś postępowsze naturalnie skłaniają się ku socyalizmowi.

Nie ulega najmniejszej wątpliwości świetne zwycięstwo, odniesione przez socyalistów. Zyskali oni 5 mandatów i — od roku 1894 — 140.000 głosów. W obecnej chwili P. R. ma za sobą pół miliona obywateli. Przytoczę tu kilka danych statystycznych, dotyczących ostatnich wyborów w centrach fabrycznych.

Głosy otrzymane przez mandataryuszy socyalistycznych :

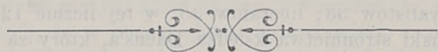
	1894 r.	1900 r.
Bruksela	40.218	59.389
Nivelles	6.719	20.294
Charleroi	58 648	76.008
Leodium	52.000	63.952
Varemme	9.280	21.689
Dinant i Philippeville		16.487

Wyżej przytoczone cyfry wymownie świadczą o podniesieniu się poziomu świadomości w sferach robotniczych i głębokiej sympatyi, jaką sobie zdobywa socyalizm.

Samo życie w walce z klerykalizmem wysuwa na pierwszy plan socyalistów. Ostatnimi czasy P. R. zwróciła główną uwagę na kwestyę agrarną i prowadzi czynną agitacyę i propagandę w sferach włościaństwa. W wielu też miejscowościach socyaliści zdołali zdobyć zaufanie włościan pomimo zażartej kontragitacyi księży, którzy na każdym kroku zagradzają socyalistom drogę na wieś, zmyślając o nich niestworzone rzeczy. Lecz pierwsze lody są przełamane, ciemny chłop flamandzki już się budzi, by zrzucić z siebie czarne brzemię. Gdy główna ta podpora usunie się klerykałom, jednocześnie wymknie się im władza polityczna i przejdzie w ręce prawdziwych przedstawicieli ludu i wyrazicieli jego woli — socyalistów. Wybory prawodawcze 27 maja wyraźnie wykazały wadliwość obecnego systemu wyborczego, umożliwiającego stronnictwu konserwatywnemu zdobycie sztucznej większości, a tem samem i zachowanie w jej ręku władzy politycznej.

Zadaniem posłów socyalistycznych będzie zdobycie powszechnego głosowania bez żadnych ograniczeń, jako głównego oręża przy zdobywaniu dalszych reform społecznych.

H. Dłuski.



STREJK GÓRNIKÓW ŚLĄSKICH

Przez kilka pierwszych miesięcy roku bieżącego nad wszystkimi objawami życia polityczno-społecznego Austryi górowała potężna walka proletaryatu górniczego na Śląsku, w Czechach i na Morawach z garstką wszechwładnych baronów węglowych.

Z rozrostem wszystkich gałęzi przemysłu w ostatnich czasach zapotrzebowanie węgla kamiennego było tak wielkie, że wszędzie dawał się uczuć brak tego materyału opałowego. Skorzystali z tego w pierwszym rzędzie potentaci węglowi, jak Guttman, Larysz, Rotszyld i inni, podnosząc ceny węgla do niebywałej wysokości, chociaż, jak dane statystyczne wykazują, koszta produkcyi wcale nie wzrosły. Dość powiedzieć, że w Austryi w ostatniem dziesięcioleciu węgiel podrożał o 50%. Od stycznia 1900 r. ceny węgla znów podniesiono. O zamiarze tym wiadomo było już dawniej. To też górnicy zażądali przez swoich mężów zaufania jeszcze przed nowym rokiem : 1) podniesienia płacy, mianowicie w ten sposób, aby górnik dostawał minimum 2 złr. za szychtę i 2) skrócenia dnia roboczego z 10 do 8 godzin. Postawiono jeszcze kilka drobniejszych żądań.

Prócz niskich zarobków (od 1 złr. do 1 złr. 50 c. dziennie), pierwsze z żądań było uzasadnionem jeszcze przez to, że ten sam nowy rok, który miał dostarczyć nowych dochodów właścicielom kopalń, przynosił ludowi roboczemu mnóstwo nowych ciężarów w postaci nowych podatków od cukru, piwa, nafty, że w tym roku miały wszystkie niezbędne do życia produkty podrożeć.

Co do drugiego żądania — to jeżeli jest ono usprawiedliwionem dla wszystkich innych robotników, to o ileż bardziej dla górników!... Praca w głębokości kilkuset metrów pod ziemią, bez światła i ciepła słonecznego, wśród duszących gazów, wilgoci, w pyle węglowym, wciskającym się w najdrobniejsze pory ciała, zamieniającym płuca górnika w „małą kopalnię węgla“, praca w silnym prądzie powietrza, doprowadzanego do korytarzy kopalnianych przez parowe wentylatory, w krótkim czasie rujnuje zdrowie górnika i przyprawia o śmierć

przedwczesną, że nie wspominam już o częstszych wypadkach i katastrofach *). Tak więc drugie to żądanie sprowadza się, w dosłownem znaczeniu, do chęci: „więcej światła, więcej powietrza, trochę życia ludzkiego!“

Na te, tak usprawieliwione postulaty, odpowiedziano górnikom nic nieznaczącemi ustępstwami, które mogły (lecz nie musiały) przesporzyć im dochodów około 40 złr. rocznie! To oburzyło do żywego górników, poczęli więc nieśmiało przebąkiwać o strejku; brakowało im jednak silnej organizacyi, któraby mogła poprowadzić ich do zwycięskiej walki. Jednakże kilka nietaktownych postępków na poszczególnych kopalniach, które zniewoliły zatrudnionych w nich górników do energicznego wystąpienia przeciwko zwierzchnikom, stanowiły moment rozstrzygający, który popchnął 37.000 górników polskich w zagłębiu Karwińsko-Ostrawskiem i około 30.000 w Czechach do zaciętej i długiej walki z potęgą kapitalizmu. Zresztą ogólnie dający się czuć brak węgla dawał górnikom pewne szanse wygranej. Tak więc, nie zważając na perswazye przywódców partyi socyalistycznej, mężowie zaufania górników postanowili dnia 17 stycznia, pod naciskiem z dołu ogłosić powszechny strejk górniczy. W Czechach strejk rozpoczęto o kilka dni wcześniej. To również w pewnej mierze wpłynęło na decyzyę górników karwińsko-ostrawskich w dniu 17 stycznia.

Początkowo strejk zapowiadał się bardzo słabo. Zrazu stanęła praca w niewielu szybach, w dodatku wszędzie pewna ilość górników do roboty przychodziła. Władze czyniły co mogły, aby przeszkodzić organizacyi strejku, którą wzięła na siebie partya socyalistyczna. Zakazywano zgromadzeń pod pozorem panującej epidemyi tyfusu brzusznego i szkarlatyny, straszono górników żandarmami, kierownicy szybów poczęli wyrzucać strejkujących z mieszkań, odnajmowanych przez gwarectwa, poczęto wypowiadać robotę i t. d. i t. d. Pomimo to wszystko strejk z dnia na dzień się wzmagał: coraz mniejszym się stawał procent pracujących, szyb stawał za szybem.

Partya socyalistyczua rozrzucała odzwy, informujące górników o przebiegu walki, niestrudzeni agitatorowie rozbiegli się po całem zagłębiu, zagrzewając do wytrwania w raz rozpoczętym boju. Nie pozwalano zwoływać zgromadzeń, więc się zbierano mniejszemi gromadkami w gospodach w oznaczonym czasie i tam zasięgano ważniejszych informacyi.

Kiedy wbrew oczekiwaniom rządu i baronów węglowych strejk, zamiast upaść w zarodku, wciąż się rozszerzał i upowszechniał się, kiedy brak węgla począł dokuczać nietylko prywatnym spożywcom lecz i fabrykom, które musiały zmniejszyć swą produkcyę, a nawet całkiem ją zawiesić dla braku opału, rząd wystąpił z misyą pojednawczą. Minister sprawiedliwości Spens-Booden przybył do Morawskiej Ostrawy, gdzie przyjął na posłuchaniu delegacyę robotniczą i posła tow. Daszyńskiego. Oświadczono ministrowi iż nazajutrz posłowie Daszyński, Berner i Cingr pójdą pomiędzy strejkujących i pomimo zakazów będą zwoływali zgromadzenia poufne. Tak się też stało. Posłowie ci odbyli cały szereg zgromadzeń, czego skutkiem było powszechne bezrobocie od dnia 29 stycznia w zagłębiu Karwińsko Ostawskiem.

Teraz już stało się niewątpliwem, że robotnicy nie odstąpią od swych żądań. Zwołano sąd rozjemczy, którego skutkiem były pewne małe, nic nie znaczące ustępstwa, nie mogące zaspokoić górników. Przedstawiciele górników, po porozumieniu się z wyborcami na licznych zgromadzeniach (już publicznych, bo po

*) Podług danych statystycznych górnicy, zatrudnieni w kopalniach węgla, ulegają chorobom dwa razy częściej, niż robotnicy wszystkich innych zawodów, a wypadków, kończących się śmiercią, pięć razy więcej zdarza się wśród nich niż wśród innych robotników, obowiązanych do zabezpieczania się od wypadków

audyencyi u ministra sprawiedliwości w kilka dni znikły wszelkie choroby zaraźliwe!...) stanowczo oświadczyli, że od swych żądań nie odstąpią. Po tem oświadczeniu sąd rozjemczy rozszedł się dnia 15 lutego bez żadnego skutku.

Trzy tygodnie już mijały od rozpoczęcia strejku, od początku walki, podjętej bez wszelkich przygotowań, bez odpowiednich zasobów materyalnych, i górnicy przekonali się, że „panowie“ nie ustąpią... Przestali więc liczyć na porozumienie się z baronami węglowymi i zwrócili oczy w stronę, skąd poczęły płynąć liczne dowody sympatyi dla słusznej sprawy, o którą tyle tysięcy ludu wygłodzonego walczyło.

Cała opinia publiczna stanęła po stronie górników. Zewsząd popłynęły liczne składki dla strejkujących. Przysyłały pieniądze organizacye robotnicze ze wszystkich krajów europejskich i z Ameryki, a ludność okoliczna: włościanie, kupcy, drobni przemysłowcy i t. p. wspierali datkami w naturze; zbierano i w kołach mieszczańskich; inteligencya stanęła również po stronie górników. Nawet niektórzy profesorowie uniwersytetu (np. Masaryk) wygłaszali odczyty, w których przedstawiali słuszność żądań górników i potępiali barbarzyńskie postępowanie właścicieli kopalń. Każdy nowy dowód sympatyi ze strony społeczeństwa budził nadzieję wygranej w strejkujących i zagrzewał ich do wytrwania w walce. Dnia 22 lutego miał się zebrać parlament. Wobec ogólnej sympatyi społeczeństwa strejkujący oczekiwali, że ciało prawodawcze zmusi upartych wyzyskiwaczy do ustępstw na ich korzyść.

Parlament rzeczywiście zajął się bezzwłocznie sprawą górników i stanął po ich stronie. Posłowie Daszyński i Verkauf w świetnych przemówieniach uzasadnili możliwość i konieczność zadośćuczynienia żądaniom górników. Jedynie posłowie Dehmel (liberał) i Steiner (antysemita) ośmielili się bronić chciwych baronów węglowych, rozumie się, nie z czystych pobudek. Po zebraniu bogatego materyału dla opracowania ustawy o 9-godzinnym dniu roboczym w górnictwie (na 8 godzinny dzień komisya socyalno-polityczna, której parlament oddał do zbadania sprawę górniczą, zdecydować się nie mogła!) parlament odroczono aż do maja.

W ten sposób strejkujący stracili zupełnie nadzieję na rychłe załatwienie swych postulatów, o które przez 10 tygodni wytrwale walczyli. Komisya zawodowa w Wiedniu ze składek zebrała przeszło 300.000 złr., lecz środki te rychło wyczerpały się wskutek wielkiej liczby potrzebujących zapomóg (przeszło 60.000 górników; z rodzinami 300.000 głów). Trzeba było strejk ukończyć, poprzestając na zapewnieniu rządu, że przedłoży w pierwszej sesyi parlamentarną ustawę o 9-godzinnej szychcie. Prócz tego zapewnienia otrzymali górnicy te drobne ustępstwa, które poczyniły im gwarectwa poprzednio.

Górnicy wrócili do pracy, jednocześnie zabierając się do stworzenia organizacyi, bez której, jak się przekonali, ciężka jest walka.

Najważniejszym terenem, na którym toczyła się walka o lepsze jutro — był Śląsk. Na kilkumilowej przestrzeni rozrzucone są tutaj liczne kopalnie, należące przeważnie do kapitalistów niemieckich lub zniemczałych żydów. Wyżsi urzędnicy — to przeważnie czesi lub niemcy, prowadzący energicznie czechizacyjną lub germanizacyjną politykę wśród podwładnych. Blisko 40.000 czna rzesza robotnicza rekrutuje się z miejscowej ludności śląskiej lub chłopów galicyjskich, szukających tu zarobku. Dozorców i sztygarów inżynierowie (czesi i niemcy) sprowadzają „od siebie“, aby tem łatwiej módz wpływać na polskiego robotnika. Zresztą niemcy w polityce wynaradawiania Śląska na wsi mają bardzo słabe widoki powodzenia, zachowują się przeto więcej biernie. Czesi natomiast roszczą sobie prawa do Śląska na podstawie, iż kraj ten należał niegdyś do korony św. Wacława i używają wszelkich możliwych sposobów, aby za wszelką cenę ugruntować tutaj swoje wpływy. Nic więc dziwnego, że przed strejkiem, kiedy p ar

tya socyalistyczna odradzała robotnikom rozpoczynanie bez przygotowań nierównej walki z milionerami, młodoszescy agitatorowie, schlebiając niezorganizowanym masom górników, poczęli na partyę socyalistyczną miotać oszczerstwa i przezywać przywódców robotniczych zdrajcami. Sądzili, iż w ten sposób zdobędą wpływ na górników. Nadzieja ta jednak ich zawiodła, bo kiedy przyjęto rezolucyę o proklamowaniu powszechnego strejku, górnicy uchwalili jednogłośnie co następuje : „Górnicy ostrawsko-karwińskiego rewiru wyrażają w przededniu rozpoczęcia powszechnego strejku swoje niczem *niezachwiane zaufanie* partyi socyalno-demokratycznej i odrzucają jednocześnie wszelkie mieszanie się *narodowców* w sprawy robotnicze“... Przez cały czas strejku kierownictwo sprawą górnicza spoczywało w ręku socyalistów.

Ponieważ przestrzeń, zamieszkała przez górników, jest dosyć rozległa, utworzono dwa komitety strejkowe : jeden w Morawskiej Ostrawie, drugi w Orłowej. Z tych dwóch ognisk rozchodzili się codzień agitatorowie na liczne zgromadzenia (zgromadzeń w ciągu 10 tygodni trwania strejku odbyło się w tutejszem zagłębiu przeszło 1.300) ; gazet i broszur („Równość“, „Na Zdar“, „Latarnia“, wydawdnictwa londyńskie i inne) rozeszło się przeszło 200.000 egz. Partya zamieniła tygodniki „Równość“ (polski) i „Na Zdar“ (czeski) na dzienniki, które codzień wychodziły w kilkotysięcznym nakładzie.

Zgromadzenia były bardzo licznie uczęszczane, i cała wytężona robota partyi socyalistycznej uwieńczona została tak dodatnim skutkiem pod względem uświadomienia ludu roboczego, że kilkoletnia praca w zwykłych warunkach z pewnością nie wydałaby tak obfitego plonu. W końcu strejku znać było wśród górników już o wiele większe zrozumienie interesów klasy robotniczej, sposobów walki, oryentowania się w sytuacyi, niż to było na początku. Wśród górników wyrabiać się zaczęły jednostki, które z wielkim pożytkiem pracowały i pomagały w kierowaniu całej kampanii, a po strejku energicznie zabrały się do budowania silnej polskiej górniczej organizacyi zawodowej „Siła“.

Pisma robotnicze, szczególnie „Latarnia“ zyskały wielu czytelników, dawniej uprzedzonych do „czerwonych“. Dwie ciemne potęgi, różniące tutejszych górników i zaciemniające jasny pogląd na interesy klasowy — klerykalizm i wpływy Stojałowskiego — znacznie osłabły. Trzeba wiedzieć, iż na Śląsk do Karwiny hr. Larysz sprowadził jezuitów specyalnie po to, aby tam „nie został ani jeden socyalista“. Te „czarne ptaki“ — jak tu obecnie ich górnicy nazywają — przez misye, kazania i t. p. stale walczą z duchem wolności. Podczas strejku sytuacya zmusiła ich do jasnego i otwartego wystąpienia. W czasie pokoju — mogli oni okrywać się płaszczykiem przyjacieli ludu i sprytnem postępowaniem maskować swe lisie czyny. W czasie wojny — niczem nie dało się ukryć, że znajdują się na żołdzie hr. Larysza, jednego z największych potentatów węglowych Póki górnicy sądzili ich ze słów, dostarczali im zpośród siebie wielu sług powolnych. Gdy z czynów ich poznali, chyba już na zawsze stracili do nich zaufanie. Ze Stojałowskim było coś podobnego. Księdza Stojałowskiego wyrzucono kilkakrotnie ze zgromadzeń w Karwinie, gdzie miał on najwięcej zwolenników.

Muszę tu wyjaśnić *dla czego i dla kogo* wychodził podczas strejku dziennik soc. w języku czeskim, kiedy robotnicy w tutejszem zagłębiu — to przeważnie (z bardzo małymi wyjątkami) polacy. Już wspomniałem poprzednio o czechizatorskiej polityce tutejszych kierowników szybów. Jednym za środków do dopięcia owych celów są szkoły czeskie, przez nich lub pod ich wpływem zakładane w wielu gminach węglowej okolicy Śląska. Zależność ekonomiczna górników od ich zwierzchników zmusza ich często do posyłania dzieci do szkoły czeskiej ; po wyjściu z takiej szkoły dzieci nie znają pisowni polskiej, mówią kaleczonym językiem polskim, tak że nie mogą dokładnie rozumieć polskiego

słowa drukowanego. Tak pomału ulegają, właściwie ulegali do niedawnych jeszcze czasów, górnicy ślązcy czechizacyi, która na wsi tu ze względu pokrewieństwa językowego stokroć jest niebezpieczniejsza dla żywiołu polskiego niż wpływy germanizacyjne. To zjawisko, zrozumiane przez głębiej myślącą część nierobotniczej nawet klasy społeczeństwa polskiego jako też okoliczność, że walkę toczył proletaryat *polski* z kapitałem *niemieckim*, obudziły w uczciwszej części prasy polskiej żywe zainteresowanie się losem strejkujących. „Słowo Polskie“, „Reforma“ i „Kurjer Lwowski“ umieszczały bardzo sympatyczne artykuły o strejku, zachęcające do niesienia pomocy głodującym bojownikom o lepszą dolę. W Krakowie założono komitet pań, który w imię „poczucia ludzkości“, — „nie zważając, iż strejk jest objawem walki klasowej“ zajął się zbieraniem składek „dla głodnych rodzin górników na Śląsku“. Do redakcyi pism mieszczańskich też zaczęły wpływać składki. Z polskich pism, wychodzących na Śląsku, wszystkie otwarcie stanęły po stronie górników, z wyjątkiem „Gwiazdki Cieszyńskiej,“ która całkiem oddała się na usługi Larysza i jezuitów. Redaktor „Szmatki Cieszyńskiej“ — jak przezwali to pismo tutejsi górnicy — dr. Kreisel rzucał się, jak Ehrenberg z „Głosu Narodu“, w każdym numerze na socyalistów, na górników, na wszystkich, kto w obronie pokrzywdzonych występował. Starał on się wszelkimi sposobami obudzić nieufność wśród górników do ich socyalistycznych kierowników, wychwalał pod niebiosa dobrodziejów robotniczych — Laryszów, Gutmanów, Rotszyldów i t. d. Lecz na nic się to nie zdało, bo do samego końca strejku górnicy zachowali się podług wskazówek komitetu strejkowego i powrócili do roboty dopiero wtedy, kiedy komitet strejk za ukończony ogłosił.

Z ciężkiem sercem szli górnicy do roboty, nie zdobywszy odrazu wszystkiego, o co walczyli. Ciężko było im się pogodzić z myślą, że potęga kapitalistów narazie okazała się większą od woli tysiącznej masy ludu roboczego, od opinii publicznej całej Austryi, lecz przekonali się, że bez przygotowania i poprzedniej organizacyi nawet tak wzorowo przeprowadzony strejk, jak ostatni górniczy, zwykle nie wielkie wydać może rezultaty. Przekonali się — i teraz budują silną organizacyę, która zapewni im zwycięstwo w przyszłej walce. Mówią oni: „z obcą pomocą utrzymaliśmy się w boju przez 2 miesięce przeszło, o swojej zaś — wytrzymamy aż do zwycięstwa.“

R. K—cki.

Wybory miejskie we Francyi

Pod szlachetnem hasłem nacyonalistów: vive la Patrie! mort aux juifs! (niech żyje ojczyzna! śmierć żydom!) — odbyły się tegoroczne wybory do rad miejskich we Francyi. W Paryżu, w starym grodzie rewolucyi, wiecznie niespokojnym, wiecznie gorączkowym, żyjącym z dnia na dzień wybuchami chwili, modą chwili, w Paryżu, określanym jako wieczny frondeur et rebelle (wichrzyciel i buntownik) — zasiada teraz obok 29 postępowców 51 nacyonalistów, klerykałów, monarchistów, imperyalistów, antysemitów — idących pod jednym sztandarem Patrie Francaise — drapeau tricolore (ojczyzna francuska, sztandar trójkolorowy) — dawne godło ruchu, buntu, postępu. — dziś znoszony łachman, przykrywający zdradliwe zamiary monarchizmu i śmietnik drobnomieszczaństwa.

Paryż to nie Francya -- dziś bardziej niż kiedykolwiek trzeba to pamiętać. Na prowincyi zwycięża socyalizm, radykaliści zdobywają nowe okręgi — ze zdobytych żaden się nie zmienił, nie cofnął, nie zaprzedał: stamtąd, ze wsz y

tkich miast prowincyi, z jej najodleglejszych zakątków idzie do Paryża zdrowa i chętna do walki myśl republikańska.

W Paryżu na posterunku pozostali tylko socyaliści, nie tracąc nic, nie zyskując nic — trzymając jednak, dziś może bardziej, niż kiedykolwiek, czysty czerwony sztandar postępu.

* * *

Znana jest dostatecznie czytelnikom „Przedświtu“ sprawa ministeryum Waldeck-Rousseau — udział wzięty w niem przez Milleranda — najwybitniejszy fakt z życia Francyi w ostatnich czasach. Sprawa Dreyfusa odmłodziła na chwilę niebezpieczeństwo reakcyi : partya monarchiczna uznała za stosowne i za korzystne pokryć godłem swoich dążeń brudy militarnych rządów i partya ta, pragnąc zyskać sobie drobnomieszczaństwo Paryża, zlała się z nacyonalistami dla obrony honoru armii, honoru kleru — dla sprawy reakcyi.

Rachuby zawiodły ; prawda, że monarchiści opierali się na całkiem logicznem rozumowaniu : republika, cofająca się przed sztandarem socyalizmu, przywołała ich na pomoc, „jakaż może być dla nas szkoda z tego — mówił wtedy Meline — że zyskamy tylu sprzymierzeńców wśród tych prawych obywateli“. Tak zapraszani monarchiści zrozumieli odrazu, że pojmowana w ten sposób rzeczpospolita może być dla nich nawet lepsza od monarchii — pożytki były natychmiastowe w formie intratnych posad „republikańskich“; te korzyści zrozumieli oni tak dobrze, że się może zbyt prędko, zbyt łapczywie rzucili na lep.

Zresztą ludzie ci popełniali jeden błąd : oto liczyli na wszystko — nawet na przekupione bandy antysemickie, nie liczyli jednak na lud, na większość pracującego ludu Paryża i Francyi. Drugi błąd, który ich zdemaskował, było to ujęcie się za fałszerstwem i za jawną, rozmyślną zbrodnią. Te ich błędy dodały sił partyom robotniczym. Manifestacya na polach Longchamps obaliła utrzymujące się już tylko sztucznie węzły antisocyalistycznej reakcyi.

Rachuby zawiodły. Monarchiści okazali się zbyt brutalni i łatwowierni; dla zwalczenia niebezpieczeństwa monarchicznego republikanie musieli zwrócić się do socyalistów. Ci rozpoczęli walkę. Ci pierwsi, na długo przed ostatecznym przełomem, rozbudzali republikańskie ludowe żywioły walki, wzniecali gwałtowną opozycyę postępu, teraz z natury rzeczy stali w pierwszym rzędzie obrońców rzeczypospolitej. Powołani do republikańskiej koncentracyi, nie odmówili w niej udziału; czy dobrze zrobili? — czas to rozjaśni. Widzieliśmy prawa ochrony robotniczej, uregulowanie dnia pracy, rozstrzygnięte przez Milleranda; widzieliśmy, jak strejki, zdawane przeważnie na polubowny sąd rządowy, kończyły się z korzyścią dla robotników. Mieszczaństwo temi reformami musiało okupić współudział socyalistów w republikańskiej obronie. Jednakże w interesach tegoż mieszczaństwa leżało równocześnie, by nie pozostawać w konieczności związku z socyalistami. Kompromisem zakończyła się sprawa Dreyfusa, bano się naruszyć armii i kompromisami uciszono jej wymagania reakcyjne; kompromisem i półśrodkiem starano się załatwić ze wszystkiemi politycznemi sprawami Francyi; socyalista, powołujący się na wielką humanitarną inicyatywę haskiej konferencyi — to chyba szczyt kompromisu.

Wśród takiej to atmosfery ogólnej, w chwili, gdy ministeryum Waldeck-Rousseau trwa, podtrzymywane wzrostem sił republikańskich na prowincyi, odbyły się ostatnie wybory do rad miejskich 6 i 13 maja b. r.

Rady te, stanowiące zarazem przedstawicielstwo i zarząd 36.121 „municypalności“ (commune), na które podzielona jest Francya, mają o wiele mniejsze znaczenie od instytucyi prowincyonalnych angielskich — są jednakże organem zarządu, mają pewną niezależność i rozporządzają miejscowym budżetem, który np. w Paryżu dosięga 331 milionów franków. Rząd za pośrednictwem prefekta może

coprawda znosić uchwały rad, a w danym razie może nawet je rozwiązać*); rada zaś miasta Paryża posiada prawa specyalne: merem Paryża jest prefekt departamentu Sekwany i naczelnik rządu, minister spraw wewnętrznych. On też, według swego widzimisię prowadzi sprawy miasta, kasuje rozporządzenia rady, która, obradując w tradycyjnym z czasów rewolucyjnych ratuszu, w wielu sprawach musi poprzestać na rezolucyi manifestacyjnej. Wogóle rady miejskie we Francyi mają pomimo wszystkich tych utrudnień i ścieśnień, znaczenie poważne — już to jako instytucya samodzielna, już to — przy wyborach — jako manifestacya opinii publicznej, bliższej ludu.

Wybory lat poprzednich (1893 i 96), o ile zaznaczały ogólny zastój stronnictw umiarkowanych republikańskich i radykalnych, o tyle coraz bardziej, coraz wyraźniej świadczyły o wzrastającem uświadomieniu mas robotniczych — o rozwoju socyalistycznym.

W 1893 r. guesdyści po raz pierwszy wystąpili do walki i wybrali około 800 radców; w Paryżu socyaliści różnych programów otrzymali około 60 tysięcy głosów; w r. 1896 wybrano 1500 radców guesdystów; ogółem we Francyi około miliona głosów padło na socyalistów.

Od r. 1893 dwie poważne placówki zdobyte zostały przez socyalizm: były to miasta Dijon i Roubaix. Tam po raz pierwszy program mógł przejść w działanie, w czyn. Tam, po raz pierwszy, socyaliści mieli dowieść, jakich bronią ideałów i czyjej sprawie służą: w Dijon znieśli oni cła miejskie, ciążące sumą 20 fr. rocznie na każdym mieszkańcu, ustanowili kasy dla ludzi bez pracy i przydzielili je do syndykatów robotniczych; wreszcie — myśl specyalnej godna uwagi — poruszyli kwestyę referendum ludowego. Wbrew woli rządu, dla próby, rada miejska zaproponowała mieszkańcom okręgu głosowanie powszechne w kwestyi zniesienia ceł rogatkowych; pierwszą tę próbę zaznaczył smutny zawód: wobec szeroko zorganizowanej agitacyi przeciwników, głosowała zaledwie szósta część wyborców. W Roubaix sosyaliści zdwoili sumy poświęcane dobroczynności publicznej, zorganizowali na szeroką skalę opiekę nad dziećmi, sanatorya letnie dla dzieci słabych, powiększono liczbę szkół, $3^1/_2$ miliona franków przeznaczono w przeciągu roku na roboty publiczne, wreszcie wedle możności zwiększono zarobki personalu zarządów miejskich i to wszystko przy świetnie prowadzonej rachunkowości, bez długów, bez deficytu — w 1898 r. z dochodem czystym $1^1/_2$ miliona franków.

W Paryżu — w 1896 — wybranych zostało około 30 socyalistów różnych odcieni. Ci, w połączeniu z radykalnymi socyalistami, mieli odtąd tworzyć większość w historycznej Commune de Paris. Przed nimi stanęły zadania bez miary trudniejsze, niejasne, skomplikowane.

Drugie cesarstwo przekazało administracyi Paryża dług, wynoszący 4391 milionów franków, rozpoczęte roboty publiczne, labirynt stosunków z wielkiemi towarzystwami akcyjnemi dla oświetlenia i komunikacyi. A pod tem chwiejnem i słabem rusztowaniem administracyi pozostawała w norach wielkiego miasta, w jego zaułkach, piwnicach i na śmietnikach straszna nędza ludowa; dość powiedzieć, że na 33.000 starców, potrzebujących opieki, zaledwie 2.500 otrzymywało zapomogi. A robotnicy miejscy? — około 20.000 tych ludzi wyzyskiwała administracya Rzeczypospolitej nie gorzej od pierwszego lepszego zdziercy dorobkiewicza; prócz tego ciążyło nad miastem cło wwozowe — główne źródło dochodów — cło, wydzierające co rok masom ludowym 167 milionów fr. (60 fr. na głowę). I to zaledwie starczyło na wydatki, gdzie w pierwszym rzędzie było spłacanie długów i procentów — 113 milionów rocznie. Przez cztery lata swego działania, powstrzymywany zzewnątrz przez rząd, powstrzymywany wewnątrz

*) Rada socyalistyczna miasta Roubaix rozwiązaną była 2 razy (1896 i 97).

przez niepewność i niejednolitość napół socyalistycznej większości — rząd miejski zdołał zaledwie zakreślić plany reform i zmian; plany to niekompletne, niejasne, jakby nieśmiałe. Z jego realnych czynności zaznaczyć tylko można 1) opiekę nad robotnikami i inicyatywę zmniejszenia dnia pracy, uregulowanie płac w robotach miasta; 2) pracę nad zmunicypalizowaniem oświetlenia i komunikacyi miasta,. działalność na polu oświaty, zakładanie nowych szkół, opieka nad miejską, cywilną szkołą elementarną. W tej działalności swojej — jakkolwiek jeszcze niezdecydowanej i wahającej się — rada miejska natrafiła na opór może mniej przewidziany — opór wyborców.

W dwu dniach wyborów majowych radykali, radykalni socyaliści i republikanie zostali pobici. Nacyonaliści wszelkich odcieni, z socyal-nacyonalistami włącznie, opierający się na reakcyjnym programie antysemicko-klerykalno-monarchicznej Ligi Ojczyzny Francuskiej zdobyli 51 miejsce w radzie; socyaliści stracili 4 i zdobyli 4 nowe okręgi.

Oto jak się przedstawia zresztą statystyka porównawcza wyborów w Paryżu w 1896 i 1900:

	1896	1900
Wyborców uprawnionych do głosowania	502.981	544.000
Głosowało	358.313	400.000
Otrzymali głosów		
Monarchiści i bonapartyści	39.387	7.750
Reakcyoniści	—	16.599
Umiarkowani i liberali	40.779	35.504
Umiarkowani monarchiści (ralliés)	23.012	—
Nacyonaliści	—	120.852
Radykaliści	92.465	42.415
Radykalni socyaliści		29.845
Socyaliści	114.969	128.545

Nie należy przeceniać zwycięstwa nacyonalizmu: okręgi wyborcze są to terytorya administracyjne: bogatsze dzielnice miasta mają więc stosunkowo więcej przedstawicieli, niż dzielnice ubogie i mało zaludnione. Centrum Paryża — kupiectwo i drobnomieszczaństwo — wybrały nacyonalistów, dzielnice wschodnie i północne oddały głosy swe na kandydatów socyalistycznych.

Oto kilka ciekawych szczegółów statystycznych, podawanych przez Petite République. Z wybranych radców municypalności Paryskiej otrzymało:

20 socyalistów	74.382 głosów
15 radykałów i rad. socyalistów	42.259 "
1 republikanin dreyfusard	1.208 "
36 radców otrzymało	117.349 głosów
27 nacyonalistów	75.497 głosów
9 monarchistów	18.028 "
8 republikanów nacyonalistów	21.099 "
44 radców otrzymało	113.624 "

Przeciętnie trzeba było 2.796 głosów na wybór nacyonalisty, wtedy gdy socyalista musiał otrzymać 3.719 głosów. Przeciętna liczba uprawnionych do głosowania w okręgach socyalistycznych wynosi 8.667. Taż liczba redukuje się do 6.854 w okręgach nacyonalistycznych — do 3.918 w okręgach reakcyjnych*).

*) Podana tutaj ilość członków grup, których odgraniczenia nie są zbyt wyraźne, różni się na korzyść postępowców od liczb, podanych w mojej statystyce. Również według Pet. Rép. głosów socyalistycznych oddano ogółem 142.772. Wliczono tu zapewne część głosów radykalno socyalistycznych.

Agitacya, którą nacyonaliści prowadzili przed wyborami, była nadzwyczaj zręczna: „patrzcie — mówili oni do wyborców — co nam dała socyalistyczna rada miejska? jakie miastu korzyści przyniosła? Obok nielicznych i zaledwie rozpoczętych jej prac, ma ona wprawdzie w zanadrzu wielkie projekty: czemże są te projekty? Oto popieranie wzrostu wielkich przedsiębiorstw, tolerowanie wielkich magazynów, zabijających odwieczny, tradycyjny drobny przemysł i handel Paryża, odbierających zarobek tysiącom przekupniów — „épiciers". — Popierając municypalizacyę wielkich instytucyi oświetlenia i komunikacyi, miasto rozwija tylko tę swoją szkodliwą politykę, a przytem rada miejska dba zanadto o sprawy polityczne..." I tu — szczyt agitacyjnej zręczności — rozwiesza się wielkie afisze z listą radców, którzy przegłosowali zakupienie przez miasto 100 egzemplarzy książki Urbain Gohiers: „Armia przeciwko Narodowi" dla bibliotek komunalnych. Wreszcie ten cały program polityczny nacyonalistów; „głosowano — mówi „Temps" — przeciwko agitacyi wszelkiego rodzaju — przeciwko czerwonemu sztandarowi — przeciw symbolom rewolucyjnych nieporządków — przeciw *pretensyom robotników i przeciw mnożącym się strejkom* — przeciw umiarkowanym republikanom wreszcie, którzy w tych wszystkich wypadkach przyjęli politykę milczącej tylko negacyi". Cała zręczność takiego programu wyborczego polegała na tem, że republikanie, nie chcąc stanąć na stanowisku radykalnem nie mogli wystawić żadnego hasła — nie mogli rozpocząć żadnego działania. „Temps" zdobył się tylko na wychwalanie nacyonalistycznych środków agitacyi, a w „Figaro" monarchista „dreufusard", a więc stronnik gabinetu Waldeck'a, cieszył się i mówił, że bardzo dobrze się stało. Czy tę uciechę podzielają wszyscy „umiarkowani" — to wątpliwe; bardziej jeszcze wątpliwa jest radość radykałów, którzy zupełnie zostali pobici. Na drugi dzień po pierwszych wyborach ci niezbyt zadowoleni, w porozumieniu z socyalistami, ogłosili wspólny manifest „obrony republikańskiej" i wspólnych kandydatów na dzień ściślejszych wyborów. Nic to zresztą nie pomogło. Zwycięstwo nacyonalistyczne przy tych wyborach było bardziej decydującem jeszcze.

Jest to — dość surowa, coprawda — nauka dla socyalistów. Prawda, że pozornie, zostali w tej samej liczbie; prawda, że ilość otrzymanych głosów zwiększyła się o kilkanaście tysięcy, niemniej tak mały postęp wśród mas ludowych, a tak poważna przegrana w agitacyi wyborczej jest ciężką moralną porażką, Ponieśli ją ci socyaliści, którzy, opierając się na radykalnem drobnomieszczaństwie paryskiem, obronę jego interesów wpisali do swego programu wyborczego; ponieśli ją ci, którzy chcieli wznieść subtelne, misterne wiązanie złotych mostów pomiędzy mieszczaństwem a sprawą robotniczą. Porażka to dla zrozumianej po mieszczańsku, prowadzonej po mieszczańsku i dla mieszczaństwa obrony Rzeczypospolitej.

Wyjdzie to socyalistom na korzyść; rozjaśni im trochę rewolucyjny horyzont przyszłości, oczyści socyalistyczne ich dążenia, wzniesie i wzmocni myśl rewolucyjną. Na śliskiej drodze ustępstw i kompromisów, w zgodzie, w porozumieniu z przedstawicielstwem dzisiejszego porządku — niema miejsca dla socyalistów.

Oczyści ich to oburzenie, którem teraz pałają przeciwko drobnomieszaństwu. Postawi ich zarazem w konieczności zaradzenia złemu — w konieczności wynalezienia nowej drogi dla działalności w Paryżu.

Kwestya drobnomieszczańska, ta sama, którą w Niemczech podniósł Bernstein, staje tutaj bardziej może poważna, nagląca do rozwiązania. Jaurès w jednym z ostatnich swoich artykułów zastanawia się nad tym nowym programem działania. Dotąd istnieje ciągła, systematyczna wzajemna opozycya proletaryatu i drobnego handlu. Kooperatywy, które są w interesie robotników, podkopują wpływ polityczny épicierów; w dzielnicach, gdzie rozwinęły się kooperatywy,

socyaliści otrzymali najwięcej głosów: Rada miejska unormowała wystawy uliczne, ażeby skrócić dzień roboczy subjektów; w tych wszystkich objawach mieszczańskiego życia istnieje więc walka pomiędzy dwiema odrębnemi warstwami społeczeństwa. Jak jej zaradzić? jak ją rozstrzygnąć? Kooperatywy same nie pomogą: trzeba ten drobny handel w możliwych granicach uspołecznić. Wśród robotników trzeba tworzyć organizacye spożywcze — organ kupujących, wtedy sklepikarze będą zmuszeni również się stowarzyszyć i utworzą spółkę – organ sprzedających. Z jednej strony będzie zabezpieczenie od wyzysku — z drugiej pewność, stałość dochodu.

Rozwój kooperatywy, współdziałania robotniczego dla zniszczenia lub zaabsorbowania sił drobnego mieszczaństwa — oto droga dla sił socyalistycznych otwarta, szeroka, z ich programem i z ich ideałami zgodna.

* * *

Ogólne rezultaty wyborów we Francyi bez Paryża przedstawiają się według danych oficyalnych, jak następuje:

Municypalności republikańskie	24.832
„ reakcyjne	8.519
„ nacyonalistyczne	153

Republikanie, do których zalicza się wszystkie grupy, podtrzymujące dzisiejsze ministeryum — od postępowców Poincarégo do socyalistów, zdobyli 1000 okręgów miejskich*).

Wybory te zaznaczają zwrot w całej Francyi ku stronnictwom postępowym; w ten sposób wzmocniona jest polityka ministeryum „republikańskiej obrony",

Socyalizm zdobył ważne placówki w Lille. w St. Etienne, w Bourges. wreszcie w Lyonie i w Marsylii (lista radykalno-socyalistyczna 30 miejsc na 36 ogółu). W Lyonie socyaliści i rad. socyaliści zdobyli większość, a socyalista Augagneur został merem. W Bordeaux wybrano 7 socyalistów. Szerokie więc pola stoją otwarte dla działalności socyalistycznej. Tam, na prowincyi, w miastach wzrastają poważne siły ludowe, uświadomienie ogarnia coraz szersze warstwy narodu.

Dziś Paryż stracony — dziś jednocześnie powinna rozpocząć się walka stanowcza, zawzięta, nieubłagana. W Paryżu socyaliści powinni wyrobić sobie najbardziej stanowczy, jasny, jednolity program. W Paryżu, gdy przejdzie gorączka chwili, gdy znudzą się, wyjdą z mody i umilkną patryotyczne krzykactwa, sprawa ubogich, interesy gnębionych muszą wytworzyć opozycyę tak potężną, by z dnia na dzień, z godziny na godzinę nie zagrażała powrotem stara, wychudła postać dawnych politycznych porządków.

Aby być zawsze gotowym, aby pozostać względem *wszystkich* sił reakcyjnych zdrowym i czystym, ruch socyalistyczny zerwać winien wiążące go niepewności, wahania, kompromisy.

Twardym winien być ruch ludowy. Mieszczańska republika dziś potrzebuje mas robotniczych; poczekajmy trochę, a pogodzi się ona z nacyonalistami tak, jak godzi się z armią i militaryzmem. Wtedy znowu przeciw wzrastającym siłom zmów robotniczych i bezroboci powstanie koalicya wszystkich interesów i wszystkich tradycyi.

Wtedy nie będzie ministeryum Waldeck'a, rozpocznie się na nowo walka głęboka, ciężka, lecz czysta.

Lachim.

---

*) Oto jeszcze statystyka liczby głosów, podzielonych na te same grupy (nota oficyalna 21 maja 1900):

republikańskie	4.713.467
reakcyjne	2.174.323
nacyonalistyczne	172.430

Nowy podręcznik ekonomii politycznej*)

Sprawozdania z książek treści społecznej zaczyna się u nas zwykle od stereotypowej formułki, że piśmiennictwo nasze socyologiczne jest bardzo ubogie. To prawda niewątpliwa; tem bardziej cieszyć się należy, że w ostatnich czasach większe znać ożywienie na tem polu. Jednakże, witając przyjaźnie nowe nabytki, powinniśmy wiedzieć, czy one istotnie wzbogacają naszą wiedzę społeczną, dostarczają czytelnikom pożywnej karmi duchowej, czy też — są pospolitą, choć pretensyonalną tandetą. Popyt na literaturę społeczną jest u nas bardzo wielki, krytycyzm w tym kierunku mało rozwinięty — łacno więc stać się może, że małowartościowa moneta z naukowym stemplem będzie uchodziła za szczerozłoty pieniądz. Należy więc właściwą jej wartość odsłonić, by nieświadomych w błąd nie wprowadzała.

Powiedzmy z góry, że książka, której nagłówek wymieniliśmy, nie odpowiada ani wymaganiom naukowym, ani warunkom iście popularnego wykładu. Nie jest to przystępny podręcznik naukowy, ale gawęda na różne tematy ekonomiczne i nieekonomiczne; nie szukajmy tu ani ścisłości, ani porządku systematycznego, ani logiki, ani nawet jako tako poprawnego wysłowienia się (tego ostatniego najmniej!). Po przeczytaniu książki ob. Studnickiego nie nabiera się dokładnego pojęcia ani o całokształcie stosunków gospodarczych, ani o poszczególnych kategoryach ekonomicznych. Pozostaje wrażenie, że autor gawędził mniej lub więcej (raczej mniej, niż więcej) udatnie i gramatycznie o — wszystkich rzeczach i niektórych innych.

Bardzo wiele spraw ekonomicznych (np. kredyt, banki, giełda, formy przedsiębiorstw itd.) autor pominął milczeniem albo zbył kilku słowy; natomiast nigdzie nie ominął sposobności, by wkroczyć na pole wywodów politycznych. Uważamy to za szkodliwe, ponieważ rozprasza uwagę czytelników, nie pozwala myśli skupić się na określonym przedmiocie. Nie należy — zwłaszcza w książce, przeznaczonej dla „uniwersytetów ludowych i dla samouków" — zapominać o bardzo słusznem przysłowiu francuskiem: *qui embrasse trop, étreint mal* (kto zbyt wiele obejmuje, źle przyciska). W książce ob. Studnickiego źle na tem wyszła ekonomia polityczna — ale i polityka nie wygrała.

Autor — zapewne bezwiednie — używa tej samej metody naukowej, co p. Luksemburżanka, jakkolwiek dla innych celów: wszelkie zjawiska polityczne rozpatruje wyłącznie pod kątem widzenia ekonomicznym i na kruchej podstawie kilku źle zanalizowanych faktów stawia w lot budynek polityczny. Typowym pod tym względem przykładem jest ów, wynaleziony przez tow. Veto, program „wyodrębnienia Galicyi", obecnie gorliwie zalecany przez ob. Studnickiego.

Nie mamy tu miejsca na krytykę tego programu; każdy jednak przyzna, że wyłącznie ekonomiczne traktowanie tej sprawy jest niesłychanie jednostronne. Rozwój przemysłu jest istotnie rzeczą nadzwyczaj ważną; ale, nawet ze stanowiska czysto ekonomicznego, ob. Studnicki nie daje nam analizy interesów i siły różnych warstw, któreby „wyodrębnienie" ekonomiczne przeprowadzić mogły. Przecież — nawet przy dzisiejszym stosunku Galicyi do Austryi — dałoby się zrobić bardzo wiele dla rozwoju gospodarczego kraju; polityka szlachecko-biurokratyczna stoi temu na przeszkodzie. Bez zmiany układu sił społecznych, „wyodrębnienie" samo nie przyniosłoby nam w prezencie rozwoju przemysłu. Widzimy, co dzisiejsza autonomia galicyjska czyni dla gospodarstwa społecznego; przez to, że stanie się rozszerzoną albo zupełną autonomią, nie będzie czyniła więcej. Ale tow.

---

*) Wykład ekonomii politycznej. Podręcznik dla uniwersytetów ludowych i dla samouków. Napisał Władysław Studnicki-Gizbert. Kraków 1900.

Veto, a za nim ob. Studnicki dekretują: przemysł ma się rozwijać, Galicya ma się wyodrębnić — i *byt' po siemu.* A już co się tyczy politycznej i narodowościowej strony tej kwestyi, to ona wcale ob. Studnickiego nie wzrusza. Z rozwojem przemysłu przyjdą i demokratyzacya Galicyi, i uregulowanie sprawy rusińskiej i wszelkie inne dobre rzeczy. Ob. St. nie rozumie, że polityk demokratyczny nie może patrzeć na tak doniosłe sprawy *sub specie aeternitatis* (z punktu widzenia wieczności), że musi mieć poważne gwarancye, iż walka o „wyodrębnienie“ przyniesie rychłą zmianę na lepsze. A rękojmią tą może być jedynie uprzednie zdemokratyzowanie się Galicyi, zniszczenie przewagi szlacheckiej. Wtedy, na podstawie *wewnętrznych* sił żywiołów ludowych, należycie można będzie uregulować *zewnętrzny* stosunek do Austryi.

Dużo jeszcze możnaby powiedzieć o ulubionej idei braci syamskich Veto-Studnicki. Ale chodziło nam tylko o pokazanie, jak jednostronną i niepolityczną jest — polityka ob. Studnickiego. Nie mówimy już o jego nieprzyzwoitych wycieczkach przeciwko partyi galicyjskiej (w Galicyi istnieć mogą tylko „karykatury partyi demokratycznych i socyalno-demokratycznych“, str. 177), ani też o komicznym patosie, z jakim na str. 154 rzuca przekleństwo na „wszystkie partye, nie dążące do wyodrębnienia Galicyi“.

Ob. St. wszelkie kwestye lubi „upraszczać“, skutkiem czego wyprowadzanie wniosków daleko idących nie sprawia mu żadnej trudności. Oto np. przeczytał w książce znanego „narodnika“ p. W. W. „Losy kapitalizmu w Rosyi“, że od r. 1842 do 1866 liczba robotników wielkoprzemysłowych w Rosyi zmniejszyła się. To daje mu pochop do wysnucia wniosku, że „pesymistyczne zapatrywania rosyjskich narodników na polityczne znaczenie klasy robotniczej w Rosyi są uzasadnione“ (str. 107). Naprzód liczby, podane przez p. W. W., są bardzo podejrzane: ani metoda naukowa p. W. W., ani statystyka rosyjska z owych lat nie budzą w nas ufności. Następnie, gdyby nawet liczby te były prawdziwe, to czegóż one mogą dowodzić, gdy chodzi o *dzisiejsze* znaczenie klasy robotniczej w Rosyi? Przecież sam ob. St. przyznaje, że „klasa robotnicza w Rosyi wzrasta liczebnie i wzrastać będzie przez długi jeszcze czas“ (ibid.), zastrzega się tylko, że rozwój ten nie może być szybki. Ależ to nie wystarcza jeszcze do potwierdzenia „pesymistycznych zapatrywań narodników rosyjskich“! Aby umotywować swój wniosek, ob. St. powinien był dać dokładniejszą trochę i wszechstronniejszą analizę proletaryatu rosyjskiego i jego szans politycznych. Co prawda, w podręczniku ekonomii byłoby to zbyteczne, ale po co w takim razie czepiać się każdego faktu ekonomicznego, a nawet podejrzanych cyfr, ażeby z nich snuć wywody polityczne?

Wogóle zarówno teoretyczne poglądy polityczne ob. St., jak i jego ocena taktyki ruchu robotniczego są zazwyczaj nacechowane jednostronnością i przesadą. Ze szczególną przyjemnością podkreśla np. przejawy antagonizmu ekonomiczno-politycznego między proletaryatem różnych narodów. Przejawy takie niewątpliwie istnieją, wskazywać je należy, ale one zasady solidarności międzynarodowej proletaryatu nie nadwyrężają. Podczas gdy objawy antagonizmu są czynnikiem ujemnym, budować na nich nie można, lecz przeciwnie należy dążyć do ich usunięcia, tymczasem solidarność międzynarodowa — zjawisko również najzupełniej „realne“ — jest w rozwoju społecznym czynnikiem dodatnim. Ale ob. St. na liczne objawy solidarności tej nawet nie raczy zwrócić uwagi! Ba, zdaje się, że — wraz z naszą narodową „demokracyą“ — uważa solidarność międzynarodową za coś szkodliwego. Na str. 264 mówi o chłopach, że ich „zoologiczna (!) nienawiść względem obcych jest cenna, można ją rozwinąć w silnie poczucie narodowe, ktore powinniśmy rozwijać w jaknajwiększych rozmiarach, jako pewien oręż w międzynarodowej walce, a bynajmniej nie osłabiać frazesami o solidarności międzynarodowej“. Istotnie, chłopom naszym grozi jedno tylko, ale za to straszne

niebezpieczeństwo: oto staną się międzynarodowcami! Oto osłabnie ich „zoologiczna nienawiść względem obcych“! Co prawda, to to budowanie na „zoologii“ wcale mnie nie zachwyca; wolę chłopów, uświadomionych politycznie, choćby z „frazesami o solidarności międzynarodowej,“ niż „zoologicznie nienawidzące“ typy ob. St. Gdyby np. chłopi galicyjscy w r. 46 i 48 trochę mniej „zoologicznie nienawidzili“ niemców, trochę więcej zaś nienawidzili despotyzmu, to bym się szczerze cieszył i nie wątpię, że ob. St. cieszyłby się wraz ze mną.

Ob. St. w swoich sądach o partyach i ludziach nie krępuje się żadnymi względami. Oto np. jak kilku słowami miażdży socyalną demokracyę niemiecką: „najgłówniejszą zasadą dla niej — mówi na str. 132 — stał się tchórzliwy okrzyk *„Genossen, lassen sie sich nicht provoziren“* (Towarzysze, nie dajcie się sprowokować)“. Taki sąd — niesłychanie płytki i lekkomyślny, wydaje się o najsilniejszej partyi socyalistycznej, która nie tylko dla proletaryatu niemieckiego, ale i dla ruchu międzynarodowego olbrzymie położyła zasługi! Ob. St. przestrzega na str. 263, aby reform społecznych u nas nie opierać — broń boże! — na układzie sił społecznych we Francyi lub Niemczech (przestroga zresztą dość zbyteczna i naiwnie wyrażona). Zapytać wypada, czy reformy społeczne w Niemczech mają się opierać na układzie komórek mózgowych ob. St.?

Jak ob. St. bezwzględny i stanowczy jest w sądzie o ludziach, świadczy np. to, że Kowalewskiego nazywa „*jedynym* rosyaninem z umysłem i wykształceniem prawdziwie eropejskiem“ (str. 288), Wiktora Adlera zaś zalicza do „naiwnych“, ponieważ „przełożył na język niemiecki naiwną książkę Stiepniaka o rosyjskim chłopie, według której socyalizm tkwi w czaszce rosyjskiego mużyka“ (str. 257). Otóż gdyby ob. St. zajrzał do przekładu książki Stiepniaka, toby się dowiedział z przedmowy Adlera, że ten „austryacki socyalny demokrata“ bynajmniej z ogólnymi poglądami Stiepniaka na obszczynę się nie zgadza, książkę zaś przełożył ze względu na zawarty w niej materyał faktyczny.

Czas wszakże zająć się teoryą ekonomiczną ob. St. Oczywiście, niepodobna przedstawiać jej i krytykować szczegółowo, rozszerzyło by to zbytnio ramy artykułu. Zaznaczymy tylko niektóre rzeczy.

Oto np. teorya wartości. Ob. St. w tekście przedstawił ją bardzo pobieżnie, szczegółowiej zaś w „dodatku“ na str. 223—229. Ale wywody jego są po większej części bardzo bałamutne, nieraz wprost niezrozumiałe. O „psychologicznej“ teoryi wartości daje pojęcie bardzo niedokładne. Mówi np. · „szkoła ekonomiczna, zwana austryacką, Mengera, występuje z austryackiem gadaniem(!) o korzyści (?) wymienionych przedmiotów.“ O specyficznem pojmowaniu wartości użytkowej w szkole Mengera (użytkowość graniczna, *Grenznutzen*) nie wspomina ani słowem. Usiłuje przedstawić teoryę wartości w świetle III tomu „Kapitału“, ale albo go nie czytał, albo nie zrozumiał. Zatrzymajmy się nieco nad tym punktem. Jeżeli wartość opiera się na pracy, to nadwartość, przy danej stopie wyzysku, zależeć powinna by tylko od kapitału zmiennego, (to jest tej części kapitału, która idzie na zakupno siły roboczej), niezależnie od wielkości całego kapitału. Zatem, jeżeli np. w dwóch gałęziach przemysłu wkłada się w przedsiębiorstwo kapitał jednakowy, np. po 100.000 rubli, ale w jednej część, przypadająca na kapitał zmienny, jest dwa razy większa, niż w drugiej, to i nadwartość powinna by być dwa razy większa. Tak jednak nie jest. Kapitalistów nie obchodzi w danym wypadku różnica między kapitałem stałym (idącym na zakupno rzeczowych środków produkcyi) a zmiennym; od jednakowego kapitału żądają jednakowych zysków. Jak usunąć tę pozorną sprzeczność, wynikającą z teoryi wartości, opartej na pracy? Marks odpowiada: praca jest jedynym czynnikiem wartościotwórczym dla *całego społeczeństwa*, ona określa wartość *ogółu* towarów; zatem praca dodatkowa ogółu robotniczego określa sumę nadwartości w całem społeczeństwie. Z tego ogólnego zbiornika czerpią

pojedyńczy kapitaliści stosownie do wielkości swego kapitału. Przykład to wyjaśni. Przypuśćmy, że społeczeństwo składa się z trzech grup produkcyjnych; w każdej z nich użyty jest jednakowy kapitał, którego podział wszakże na część stałą i zmienną jest niejednakowy.

I. 100.000 = 80.000 k. st. + 20.000 k. zm.
II. 100.000 = 60.000 „ „ + 40.000 „ „
III. 100.000 = 70.000 „ „ + 30.000 „ „

Przy stopie wyzysku = 100%, ogólna suma nadwartości wynosi 90.000; ponieważ cały kapitał społeczny wynosi 300.000, przeto zysk od kapitału = 30% i każda grupa produkcyjna otrzyma po 30.000 nadwartości. Zatem tylko w trzeciej grupie ceny towarów i zyski odpowiadają istotnie tam wytworzonej wartości i nadwartości; w pierwszej są wyższe (nadwartość 20.000, zysk 30.000), w drugiej — o tyleż niższe (nadwartość 40.000, zysk 30 000).

Znaczenie pracy dla wartości przejawia się bezpośrednio w tem, że ze wzrostem produkcyjności pracy zmniejszają się koszta produkcyi, a więc i ceny, pośrednio i ogólnie w ten sposób, że suma nadwartości ogólno-społecznej rozstrzyga o średniej stopie zysku od kapitału.

Musieliśmy tu, chociaż w bardzo krótkim zarysie, przedstawić, o co chodzi, aby czytelnik zrozumiał bałamuctwa ob. St. Co znaczy np.: „dążność do wyrównania zarobków, do zachowania pracy złożonej na jej poziomie jest czynnikiem, dążącym do sprowadzenia kosztów produkcyi do pracy“? (str. 227) W zdaniu tem niepodobna się domacać ani krzty sensu. Równie niedorzecznem jest zdanie, że podział wartości dodatkowej między kapitalistów odbywa się „przez udzielanie rabatów handlowych, przez zwiększanie lub zmniejszanie cen na te lub owe wyroby“ (ibidem). „Rabaty handlowe“ — to jest zyski kupców — nie mają absolutnie nic wspólnego z podziałem wartości dodatkowej między różne grupy kapitalistów przemysłowych; zwiększanie lub zmniejszanie cen nie ma nic wspólnego z tem, że w jednych gałęziach produkcyi ceny są stale wyższe od wartości, w innych — niższe. Cały zresztą wykład ob. St. o teoryi wartości jest niedokładny, nieścisły i raczej zaciemnia kwestyę, niż wyjaśnia.

To samo można powiedzieć o wielu innych wywodach ob. St. Mówi np. z powodu bimetalizmu: „Stanienie monety korzystnem jest dla tych, co mają do spłacenia długi“ (str. 86) Bardzo słusznie, ale *dlaczego*, o tem autor nie mówi. Czy bimetalizm byłby korzystny dla społeczeństwa, czy nie, jak by oddziałał na położenie klasy robotniczej, tego się również od ob. St. nie dowiadujemy.

Weźmy inną sprawę — stosunek wysokości zarobków do wytwórczości pracy. Mówiąc o tej ostatniej, autor nam nigdzie nie wyjaśnia ważnej różnicy między intensywnością (natężeniem) pracy a jej wytwórczością. Gdyby to uczynił, mozeby rzecz i jemu samemu i czytelnikom przedstawiała się jaśniej. Posłuchajmy np. następujących wywodów: „Zgadzając się z Schulze-Gäwernitzem, że wysokość płacy idzie w parze z jej (!) wydajnością, musimy jednak przyznać, że nie zawsze wyższa płaca idzie w parze z tańszą pracą. W Ameryce w wielu gałęziach przemysłu, płaca jest wyższą niż w Anglii, chociaż praca nie jest tam bardziej wytwórczą“ (str. 131). Jedno zdanie przeczy drugiemu. Naprzód autor zgadza się z Schultzem, że wysokość płacy idzie w parze z wydajnością pracy, a potem powiadamia nas, że w Ameryce w wielu gałęziach przemysłu nie idzie w parze. Prawdopodobnie ob. St. chciał powiedzieć: wysokość płacy niezawsze wpływa na intensywność pracy (t. j. na ilość pracy w określonym czasie), zatem, wysokość płacy może prowadzić do zmniejszenia zysku przedsiębiorców, jeżeli wytwórczość pracy, skutkiem ulepszenia maszyn i t. d., nie wzrośnie odpowiednio. Ob. St. wolał wszakże przedstawić sprawę całkiem bałamutnie.

Podobnież postępuje z teoryę Malthusa. Mówi wprawdzie: „Teoryę Malthusa przedstawia się niewiernie (!) w rozpowszechnionych u nas podręcznikach Iwaniukowa. Często polemizujący z Malthusem nie znają lub nie rozumieją jego teoryi" (str. 161). Ob. St. podnosi słusznie, że Malthus nie twierdzi, jakoby ludność zdwajała się szybcej od środków żywności, lecz tylko, że ludność ma *tendencyę* do szybszego wzrostu. Pięknie. Lecz oto na str. 159 ob. St. powołuje się na ekonomistę amerykańskiego Carey, który zadaje pytanie: „Dlaczego ludzie mają mnożyć się w progresyi geometrycznej, a woły, barany, kartofle itd. w progresyi arytmetycznej?" Ob. St. solidaryzuje się z tem zapytaniem; widocznie zapomniał, że taki dziki wniosek wcale z teoryi Malthusa nie wypływa. Ludzie bowiem, według Malthusa, nie rozmnażają się w postępie geometrycznym, lecz *rozmnażaliby się*, gdyby odpowiednio wzrastał zapas wołów, baranów, kartofli itd. Co się tyczy tych ostatnich, to Malthus wiedział bardzo dobrze, że one się też chętnie rozmnażają. Przecież ob. St. sam powiada: „Przytacza on (Malthus) najpierw z Franklina ustęp o nieskończonej płodności zwierząt i roślin, których rozmnażanie się znajduje granicę w braku środków spożycia" (str. 159). Widzimy więc, że Carey zupełnie Malthusa nie zrozumiał, ob. St. zaś może Malthusa zrozumiał, ale jest nieco — niekonsekwentny. Zdarza mu się to nieraz, gdy mówi o ludności. Np. na str. 165 czytamy, że rozwój produkcyi, zwłaszcza przy jej planowem zorganizowaniu, mógłby dotrzymać kroku możliwie najszybszemu przyrostowi ludności. Jest to zatem wyraźny antimaltuzyanizm. Na str. 167 dowiadujemy się wszakże, że przy takim najszybszym wzroście ludności „jeżeli nie kwestya pożywienia, to kwestya powietrza (!) i miejsca dla komunikacyi może stanąć na porządku dziennym". Jest to spotęgowany maltuzyanizm, boć sam Malthus nie przypuszczał, żeby na świecie tak zaroiło się od ludzi, by aż nie mieli gdzie spacerować. Ponieważ zresztą obawa ob. Studnickiego o powietrze jest dość płonną, a wynalazek sposobu kierowania balonami nie jest niemożliwością, przeto miejmy nadzieję, że w braku miejsca na ziemi będziemy spacerowali — po powietrzu.

Natomiast trzeba przyznać zupełną słuszność śmiałemu twierdzieniu ob. St.: „Niech zaniknie popęd do macierzyństwa u kobiet — a wyludnienie czeka kraje cywilizowane" (str. 167). Tak samo nie można temu odmówić słuszności, jak innemu twierdzeniu autora, mianowicie, „że ilość pracy społecznie niazbędnej na wytworzenie technika, medyka i tp. inteligienta określa się ilością pracy niezbędnej na jego wytworzenie" (str. 270). Wątpię wszakże, czy „niedokwalifikowanego inteligienta" można nazywać „półfabrykatem" (ibid.); ob St. widocznie nie rozumie różnicy między tandetą, nieudatnym fabrykatem a półfabrykatem.

Musimy słówko powiedzieć o protekcyonistycznych wywodach ob. St. Tak, ob. St. jest zwolennikiem Lista i umie to pogodzić z „klasowym" na sprawy społeczne poglądem. Rozumuje w sposób bardzo prosty: przemysł jest niezbędny dla postępu społecznego, cła ochronne i tp. środki przyczyniają się do rozwoju przemysłu — zatem partya socyalistyczna może „żądać protekcyjnej polityki". Według ob. St., jeden jest tylko probierz takiej protekcyjno-socyalistycznej polityki: mianowicie, istotna potrzeba przemysłu (przemysł wysoko rozwinięty opieki nie potrzebuje) i skuteczność środków opiekuńczych. Zastrzeżenia takie robił już List, ob. St. do jego kapitalistycznych poglądów nic nowego nie dodaje.

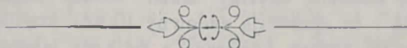
Komiczne wrażenie robi, że ob. St. powołuje się, dla umocnienia swego stanowiska, na Marksa, Engelsa i Kautskyego. Otóż co się tyczy Marksa i Engelsa, to oni politykę protekcyjną oceniali z przedmiotowo-historycznego punktu widzenia, jako ważny czynnik w rozwoju kapitalizmu. Bynajmniej zaś nie solidaryzowali się z tą polityką ani jej partyi socyalistycznej nie zalecali. Handel

niewolnikami, okrucieństwa kolonialne i t. p. były też ważnymi czynnikami w rozwoju przemysłu; ani Marksowi wszakże, ani żadnemu chyba socyaliście nie przyszłoby do głowy popierać taką politykę, „zależnie od stopnia rozwoju przemysłu.“ *Mutatis mutandis* (zmieniając, co zmienić należy), to samo da się powiedzieć o wszelkiej polityce merkantylistycznej. Partya socyalistyczna popełniła by samobójstwo, sprzeniewierzyła by się swojemu zadaniu dziejowemu, gdyby popierała różne miłe środki „fabrykowania fabrykantów“ *). Niech nam ob. St. nie narzuca właściwych kapitalistom zadań! Jeżeli ci ostatni dla rozwoju przemysłu, a więcej jeszcze — dla napełniania swoich kieszeni, potrzebują ceł ochronnych i t. p, to napewno, bez naszej pomocy, dadzą sobie radę. Nasze stanowisko wobec takich żądań musi być często wprost wrogie, zawsze — krytyczne. Nie uzależnienie interesów robotniczych od interesów przemysłu, ale przeciwnie: podporządkowanie tych ostatnich pierwszym; nie uprawianie mniemanej „wszechstronności“, polegającej na narzucaniu partyi socyalistycznej czysto kapitalistycznej akcyi, lecz walka z kapitalizmem na jego własnym gruncie — oto zadanie nasze. Kautsky, o którym ob. St. utrzymuje, że jedynie z powodów praktycznych zwalcza cła ochronne (ponieważ przemysł niemiecki może się bez nich obejść), Kautsky mówi słusznie: „Nie możemy i nie powinniśmy stawiać przeszkód rozwojowi kapitalistycznemu, ale popierać go partya robotnicza, partya socyalistyczna nie ma powodu... Wobec procesu rozwoju kapitalistycznego zadanie proletaryatu polega nie na tem, aby go popierać, pomagać mu bezpośrednio lub pośrednio (za pomocą władzy państwowej), z drugiej strony nie na tem, aby mu przeszkadzać. lecz tylko na tem, aby, ile możności, osłabiać jego szkodliwe skutki. Więc nie zakaz używania maszyn lub pracy kobiecej, lecz prawodawstwo fabryczne. Nie przeszkadzanie wywozowi towarów, lecz odmowa wszelkiej w tym kierunku pomocy państwowej (cła ochronne, premie, zdobywanie kolonii); jeżeli nie stanie się temu zadość, to należy przynajmniej żądać jaknajwiększej ochrony dotkniętej polityką kapitalistyczną ludności, np. tubylców w koloniach“ (Die Agrarfrage, str. 323 — 324). Takie stanowisko jedynie przystoi partyi socyalistycznej, nie zaś kapitalistyczny socyalizm, zalecany przez ob. St. za przykładem — pastora Naumana. Zauważmy tu jeszcze, że ob. St. stoi właściwie na tem samem stanowisku, co panna Luksemburżanka tylko że ta ostatnia przystraja swój kapitalistyczny socyalizm w szaty międzynarodowe, podczas gdy ob. St. daje mu barwy narodowe. Po takich bezdrożach chodzą umysły „samodzielne“ „nie krępujące się formułkami, które ten lub ów kongres socyalnej demokracyi uchwalił i do wierzenia podał“ (Str. 263).

Względnie najlepsze w książce ob. St. są rozdziały o rozwoju stosunków ekonomicznych i o własności ziemskiej. Co prawda, i tutaj mielibyśmy wiele do zarzucenia, ale brak miejsca nie pozwala nam zarzutów wyłuszczać. Wskazówki bibliograficzne, umieszczone na końcu, są ułożone nadzwyczaj niedbale.

Wreszcie jeszcze jedno. Nie mielibyśmy ob. St. za złe, gdyby czuł choćby „zoologiczną nienawiść“ do — rusycyzmów i wszelakich błędów językowych. Roi się od nich w książce. Korekta woła o pomstę do nieba.

Res.



*) Oczywiście nie należą do tej kategoryi środki *kulturalne*, jak koleje żelazne, szkoły przemysłowe, instytucye kredytowe i t. p., które istotnie leżą w interesie całego społeczeństwa.

ZE ŚWIATA

Rzym, w maju.

Dnia 30 kwietnia wyruszyła z Krakowa do Rzymu pielgrzymka polska, licząca blisko 3.000 uczestników, przeważnie z Galicyi, Śląska austryackiego i pruskiego. Nie brak było też pielgrzymów z Kongresówki i Litwy. W tym anatycznym tłumie psycholog znalazłby obfite źródło do ciekawych obserwacyi. Gdy się rozeszła wieść o organizowaniu polskiej pielgrzymki do Rzymu, wielu ogarnęła nieprzeparta chęć ujrzenia „ojca świętego", a może jeszcze większym bodźcem do pielgrzymki była obietnica, że każdy pielgrzym otrzyma zupełny odpust w godzinę śmierci. Zdarzało się, że nawet parobcy uciekali, byle tylko jechać do Rzymu.

Po pięciodniowej podróży, urozmaiconej spotkaniem się pociągów i wykolejeniem się jednego, wiozącego pielgrzymów, po odwiedzeniu Padwy, Loretto i Assyżu, polska pielgrzymka stanęła nareszcie 5-go maja w Rzymie.

W Loretto pielgrzymom naszym pokazywano domek, w którym mieszkała Matka Boska i klęcznik na którym się modliła (o autentyczności jego można jednak wątpić, choćby z tej prostej przyczyny, że, jak nam wiadomo, żydzi nie używają klęczników przy modlitwie). Jedyną pamiątką, jaką wynieśli pielgrzymi z Loretto była woda z „cudownego źródła", a z Assyżu listki z „cudownych krzaków róż". o których istnieje legenda, związana z życiem św Franciszka. Do Rzymu przyjechali nasi pielgrzymi już pełni ekstazy religijnej. która znalazła ujście podczas audyencyi papieskiej w Bazylice św. Piotra. Entuzyastycznym okrzykom przy ukazaniu się Leona XIII : „niech żyje papież!" „niech żyje papież król", zmięszanym z okrzykami innych narodowości, nie było końca. Za swój entuzyazm, za szczęście widzenia „ojca świętego" drogo jednak musieli pielgrzymi płacić. Księża, których 300 brało udział w pielgrzymce, wraz ze swymi rzymskimi kolegami, ostatnie grosze wyciągali z kieszeni fanatycznym pielgrzymom. Składki na msze, kupowanie odpustów i. t. d. miały ten dodatni skutek dla stolicy czarnych sutan (a jest ich w samym tylko Rzymie 20 tysięcy), że prawie wszystkie pieniądze, jakie pielgrzymi ze sobą przywieźli, zostały w Watykanie. Wyzysk księżowski nie miał żadnych granic. Wszystkie składki były nibyto dobrowolne, ale w gruncie rzeczy niemiłosiernie wyciskane z biednego, otumanionego przez księży ludu naszego. Bo jakże tu odmówić składki na mszę, którą będzie odprawiał biskup polski ? Jakże nie kupić za lirę (35 kop.) świstka papieru, na którym napisano, że taki to a taki pielgrzym otrzymuje dla siebie i swej rodziny do trzeciego pokolenia zupełny odpust w godzinę śmierci ? Niejednemu się nawet wydawało, że to bardzo tani odpust; wyrzekłby się niejednej niezbędnej rzeczy, byle tylko taką dobrą rzecz, jak zupełny odpust tak tanio kupić. Świetny interes! Zupełny odpust za lirę! Jakże wreszcie nie dać składki na papieża, tego biedaka, jak głosili księża, który się tylko z jałmużny wiernych utrzymuje? To też sypały się obfite składki, zwłaszcza od pielgrzymów ze Śląska.

Ale nietylko w Watykanie kwitnie handel. Gdzie tylko można, przy każdym klasztorze lub kościele, chytrzy mnisi włoscy starają się zarobić na naiwnych pielgrzymach : tu sprzedają cudowny likwor przeciwko wszelkim chorobom, gdziendziej obrazki święte, pocierane o relikwie jakiegoś świętego (a tych relikwii nie brak w żadnym kościele rzymskim) i t. d. Dodać trzeba, że nietylko duchowni handlarze mają prawdziwe żniwo podczas tego roku jubileuszowego, ale i świeccy, gdyż pokup na medaliki z wizerunkiem papieża, obrazki święte, koronki i t. p. świętości ogromnie wzrósł.

Dziesięć dni pielgrzymi nasi byli w Rzymie, a spędzili je na modlitwie

i zwiedzaniu kościołów. Dziwne nieraz sprawiały wrażenie grupy ludzi pod przewodnictwem księdza, przechodzące po ulicach wiecznego miasta z polską pieśnią na ustach. Czasem, gdy barwny tłum naszych pielgrzymów w narodowych strojach obojętnie przechodził koło Forum Romanum, nie zwracając najmniejszej uwagi na szczątki dawnych świątyń rzymskich, na wspaniałe łuki tryumfalne, dążąc jedynie za swoim przewodnikiem do jakiegoś kościoła, zdawało się, że to jakaś horda barbarzyńców z północy wtargnęła do wiecznego miasta i teraz po jego gruzach obojętnie spaceruje.

Co wieźli do domu nasi pielgrzymi, wyjeżdżając z Rzymu? Wyjeżdżali oni w ekstatycznym nastroju pod wrażeniem tego, co widzieli w Rzymie, a więc papieża, kościołów a nawet siana ze żłobka, w którym się Jezus narodził, — i to pokazują w Watykanie; wyjeżdżali obwieszeni koronkami, medalikami itp rzeczami, pobłogosławionemi przez „ojca świętego“, a niektórzy z nich wyjeżdżali ze wspomnieniem tej chwili, w której dostąpili wielkiego szczęścia... ucałowania pantofla papieża. Ale nikt z pielgrzymów nie przywiózł chyba do domu „Polityki polskiej w zaborze rosyjskim, wydawnictwa stronnictwa demokratyczno-narodowego Nr. I“, którą to broszurę „demokratyczno-narodowy“ agitator rozdawał gratis w pociągu pod Padwą dewotkom z zaboru rosyjskiego. Biedni zaiste ci demokraci narodowi, skoro muszą się aż do takich sposobów uciekać chcąc by ich wydawnictwa rozpowszechniały się w Kongresówce. Po dwakroć biedni ci demokraci narodowi, gdyż dewotki, którym wetknęli do ręki swoją broszurkę, bojąc się nawet zagranicą żandamów rosyjskich, czemprędzej zniszczyły ją. Nieliczne zaś wyjątki, które broszurę przeczytały, zostały nią tylko... zgorszone. Biedne stronnictwo! Nawet wśród dewotek nie może znaleść powodzenia.

T. Łęski.

* * *

Car i lud.

Przed świętami wielkanocnemi Mikołaj drugi udał się, jak wiadomo, do Moskwy, co cała prasa europejska tłómaczyła, jako „zwrot“ ku bardziej reakcyjnym tradycyom, których siedliskiem jest właśnie pierwotna stolica Rosyi. Prasa zachodnioeuropejska wciąż jeszcze upatruje w Mikołaju II zwolennika jakichś bardziej liberalnych, bardziej humanitarnych dążności, dla tego też mówi o „zwrocie“ w jego polityce, choć, zdaje się, cała jego dotychczasowa działalność złożyła dostateczne dowody, że młody car, tańczący nad świeżymi trupami 5.000 nieszczęśliwych chłopów rosyjskich, zaduszonych na polu Chodyńskiem, dziękujący „mołodcam“ żołdakom za mordy dokonywane na robotnikach, ograbiający Finlandyę z jej praw i t. d. nie potrzebuje już robić żadnych „zwrotów“ ku polityce reakcyjnej... Reskrypt, wydany na imię moskiewskiego jenerał-gubernatora wielkiego księcia Sergiusza, stwierdza raz jeszcze, że Mikołaj II, zbyt ograniczony umysłowo, ażeby porywać się na jakąś samodzielną politykę, ślepo wzoruje się na „świętych“ dla niego tradycyach Aleksandra III, tego uosobienia moskiewskiej reakcyi.

Prasa rosyjska — od „Moskiewskich Wiedomosti“ aż do „Niedieli“ tłómaczyła pobyt cara w Moskwie jako akt zbliżenia się samodzierżcy z... ludem. Najlepsze pojęcie o tem daje nam następujące „Ogłoszenie“ rozsyłane do wszystkich właścicieli domów i mieszkań Moskwy:

> 1. Każdy właściciel mieszkania lub lokalu, posiadającego okna albo balkony od ulicy, którą przejeżdżają ich Cesarskie Moście, obowiązany jest dostarczyć wskazanemu niżej członkowi komisyi nie później jak 28 marca spis w dwóch egzemplarzach wszystkich osób, które będą się znajdować w jego mieszkaniu lub lokalu podczas najwyższego przejazdu.

2. Kontrola osób, zjawiających się do domu w dzień Najwyższego przyjazdu, dokonywana jest przez właściciela mieszkania, przyczem odpowiedzialność za to, czy wpuszczone są te same osoby, które wciągnięte przezeń zostały do spisu, całkowicie spada na niego.

3. Na właścicieli i rządców domów wkłada się obowiązek w dzień przyjazdu ich Cesarskich Mości:

a) bramy domów trzymać zamknięte na zamek od rana dnia przyjazdu ich Cesarskich Mości;

b) klucze od bram oddawać starszemu stróżowi, zajmującemu miejsce u wrót od ulicy,

c) wpuszczać do bram wyłącznie mieszkających w domach albo posiadających już prawo wejścia do mieszkania zgodnie z przedstawionym spisem komisyi; osoby postronne dopuszczać w razie nagłej potrzeby jedynie na mocy pozwolenia członka komisyi lub policyi;

d) zamknąć na klucz drzwi suteren lub parterów, otwierające się od ulicy, jako też i te okna, do których możliwym jest dostęp z ulicy;

4. Zabrania się wznosić wszelkie urządzenia dla widzów około bram ze strony ulicy.

5. Na właściciela i rządcę domu wkłada się obowiązek uniemożliwienia pod osobistą odpowiedzialnością dostępu na strych i na dachy, a w tym celu wejście na strych, po uprzedniem obejrzeniu przez członków komisyi, powinno być zamknięte i opieczętowane na mocy rozporządzenia członka komisyi, a wszystkie drabiny, przygotowane na wypadek pożaru, powinny być według wskazówek członka komisyi, obite deskami na 6 arszyn od ziemi.

6. Na otwieranie okien podczas Najwyższego przejazdu, pozwala się, jak również i na dostęp publiczności na balkony od ulicy, przyczem do otwartych okien i na balkony mogą być dopuszczone, pod osobistą odpowiedzialnością właściciela mieszkania lub lokalu, osoby zupełnie trzeźwe, przytem tylko takie, co do dopuszczenia których zostało uzyskane w drodze ustanowionej pozwolenie. Osoby dopuszczone nie powinny mieć przy sobie ani lornetek, ani lunet, ani aparatów fotograficznych; jednocześnie właściciel mieszkania obowiązany jest wziąć na siebie dozór nad porządkiem w należącym do niego lokalu.

Uwaga. Określenie liczby osób mogących znajdować się na balkonie należy do technika, będącego członkiem komisyi".

Członek komisyi Ar. Kielepowskij.

Z KRAJU I O KRAJU

Warszawa, w czerwcu.

Nie duże posiadam szczegółów, mogących dopełnić wiadomości o uroczystości majowej, które podaliście w Nr. majowym „Przedświtu". Świętowania, jakiego obawiały się władze, nie było ani w Warszawie, ani na prowincyi. Świętowano, co prawda, wszędzie, ale nie tak licznie, jakby można było przypuszczać na zasadzie nastroju, który panował pomiędzy robotnikami przed świętem. W różnych punktach Zagłębia Dąbrowskiego przez całą noc w wilię 1-go maja trwała kanonada dynamitem. Strzelano dynamitem i w okolicach Częstochowy. W Zawierciu dużo pracy zadało władzom odlepianie „Wezwanie z więzienia na 1-go maja". Manifestacya warszawska wywarła olbrzymie wrażenie w całym kraju i chyba niema takiego, ktoby o niej nie wiedział. Robotnicy w różnych prowincyonalnych ośrodkach naszego ruchu obiecują sobie na przyszły rok urządzić „frajdę" na sposób warszawski. Zobaczymy!

Z pomiędzy aresztowanych podczas manifestacyi najdłużej siedzieli żydzi, którzy brali w niej wybitny udział, choć musieli porzucić pracę, ażeby zjawić się na wezwanie C. K. R., który wydał specyalną odezwę w żargonie.

W maju odbyły się znowu dwa manifestacyjne pogrzeby — całkiem spokojnie, bez brutalnej interwencyi policyi. Dnia 1-go maja kilkuset towarzyszy odprowadziło do miejsca wiecznego odpoczynku kowala Franciszka Dmowskiego, aresztowanego podczas zeszłorocznego strejku i więzionego przez bez mała 6 miesięcy w cytadeli. Wkrótce po wypuszczeniu z więzienia zmarł na suchoty. Na pogrzebie jego śpiewano „Czerwony Sztandar". W tydzień po tem przeszło 500 towarzyszy wzięło udział w pogrzebie szewca — Józefa Jarosławskiego. Przez całą drogę śpiewano rozmaite pieśni rewolucyjne, za rogatkami wzięto trumnę na barki, a nad mogiłą odśpiewano „Czerwony Sztandar".

Wyszedł Nr. 7 „Pochodni". Nr. dość ciekawy ze względu na dział informacyjny. Wyjmuję ustęp z artykułu wstępnego dla pokazania, jakie między innymi żywioły „Liga Narodowa" zalicza w poczet swoich zwolenników. Mówiąc o udziale społeczeństwa w instytucyach rządowych, jak kuratoryum trzeźwości, biblioteczki rosyjsko-polskie i t. d. „Pochodnia" woła : „Żądamy więc kategorycznie, aby wszyscy ci, którzy się przyznają do naszego programu, usunęli się jak najśpieszniej od pracy kulturalnej, przez rząd prowadzonej, opuścili instytucye i stowarzyszenia, w których żywioł moskiewski, wciskając się wszelkiemi szczelinami, stara się zdobyć jakieś stanowisko społeczne, aby je w swoich widokach wyzyskać".

Widzimy więc, że „przyznawanie się" do programu (?) Ligi Narodowej nie przeszkadza ludziom pomagać rządowi w wynaradawianiu i rusyfikacyi. Ładny probierz „programu"! Czas już wielki, ażeby kierownicy Ligi Narodowej, porzuciwszy niezaszczytną a całkiem jałową walkę z socyalizmem polskim, zabrali się do oświecania i uświadamiania własnych zwolenników, bo ci, widząc, że i rząd i Liga z jednakową nienawiścią zwalczają socyalistów, gotowi jeszcze uciec do obozu rządowego, jako rozporządzającego większym zasobem środków w tej walce.

„Lidze Narodowej" przybył... konkurent. Ukazała się bowiem autokopiowana „Odezwa do narodu Polskiego" nowej organizacyi patryotycznej, mianującej się „Jednotą" Polskim Związkiem Narodowym. Odezwa, wydana jako Nr. 1 komunikuje narodowi polskiemu, że w dniu 3-go maja 1900 r. została zawiązana „nowa partya powstańcza", mająca na celu „odzyskanie niepodległości i przywrócenie dawnej świetności" Polsce. „Jednota postępować będzie przedewszystkiem tak, aby pierwszą jej zasadą było: *„wolność, równość, braterstwo"*. W imię więc tej zasady, „Jednota" uznaje, że każda jednostka ma prawo głosić jakie chce zasady, byle one jednak nie szkodziły ogólnemu celowi polaków. „Gdy idzie o wspólny cel — niema zasad..." „W imię więc tej zasady" nowa organizacya woła, ażoby się gotowano „powoli" do ogólnego powstania, liczy przytem na gorące poparcie rodaków.

Z tych cytat można wnosić, że autorowie odezwy po dojściu do pełnoletności i zapoznaniu się ze stosunkami w świecie, o ile nie sprzeniewierzą się zacnym swym dążeniom, będą mogli wyrobić się na pożytecznych działaczy w społeczeństwie.

Jeszcze echo manifestacyi 29 kwietnia. Nowicki, właściciel cukierni znajdującej się na rogu Alei Jerozolimskiej i ul. Brackiej, został skazany przez Imeretyńskiego na zapłacenie 300 rs. za to, że ścigana przez kozactwo publiczność w pamiętnym dniu manifestacyi, szukała schronienia na werandzie, urządzonej przed jego cukiernią. Podobno na terytoryum tej werandy mocno obity został jeden kozak, przyczem sprawcy nie zdołano ująć. Stróż tego samego domu

który wpuścił chroniącą się przed pościgiem publiczność na podwórze, został pozbawiony na zawsze prawa pełnienia obowiązków stróżowskich i osadzony na dwa tygodnie w areszcie policyjnym.

Innego stróża, również w Alejach Jerozolimskich — niejakiego Sokołowskiego — policya pozbawiła nie tylko prawa, ale i możności pełnienia jakichkolwiek obowiązków, bo tak go zbito szablami i skopano w cyrkule, że w kilka godzin potem umarł. To ohydne morderstwo wzburzyło ogromnie ogół stróżów.

Altdorfer, naczelnik wydziału mechanicznego na kolei wiedeńskiej, wniósł podanie do rady zarządzającej o wyznaczenie etatu na 4 ch żandarmów. Miał słuszność „Robotnik“, pisząc kiedyś, że żandarm staje się u nas najniezbędniejszym warunkiem produkcyi.

W połowie czerwca aresztowano w Warszawie kilkunastu robotników.

We Włocławku 6-go maja żołdactwo moskiewskie dopuściło się wybryków, za które nawet Imeretyński zniewolonym się widział je lekko skarcić. Mianowicie podczas przerwy przed ostatnim aktem przedstawienia w teatrze miejscowym pijany, jak zwykle, policmajster Łagunow zażądał, by mu jeszcze raz zagrano hymn carski. Trębacz Lewandowski tłómaczył opanowanemu patryotyzmem policajowi, że hymn — jako że to był dzień galowy — grano już przed przedstawieniem i że zresztą nikogo prawie z orkiestry już niema na placu. W odpowiedzi na to Łagunów zaklął po rosyjsku i uderzył Lewandowskiego szpicrutą. Ten, niedługo myśląc, wyrżnął policmajstra w pysk, a kiedy pijaczyna rzucił się do niego z wściekłością, zdzielił go parę razy w łeb najbliższym pulpitem. Powstał wielki rozruch na sali, jedni stłoczyli się dokoła zapaśników, inni, bardziej tchórzliwego serca, wynieśli się czemprędzej z teatru. Dwaj oficerowie, znajdujący się w teatrze, pośpieszyli do pobliskich koszar, skąd nadbiegło 32 żołnierzy pod komendą wachmistrza.

Żołdactwo wpadło do teatru z dobytemi szablami i poczęło gospodarować na sali, na scenie, w garderobach, tłukąc i płazując wszystkich napotykanych. Przybyli i żandarmi, którzy poczęli ratować sytuacyę. Naczelnik żandarmeryi kazał pootwierać wszystkie wyjścia, wypuścił publiczność i wezwał żołnierzy do opuszczenia teatru.

W dwa dni po tem zajściu Lewandowski został aresztowany. Kiedy już siedział w areszcie, Łagunow wpadł tam i strasznie go pobił.

Niewiadomo, czem się to skończy Komenda wojskowa otrzymała łagodne napomnienie, Łagunow — dymisyę, ale za wszystko najprawdopodobniej odpokutuje Lewandowski, którego sprawę prowadzi podprokurator znany ze swej nienawiści do polaków.

Zajście powyższe przypomina mi jeszcze jeden fakt, który również miał miejsce we Włocławku.

Było to kilka lat temu (dwa czy trzy — nie pamiętam, chociaż sam byłem wówczas we Włocławku). Dyrektor cyrku, chwilowo bawiącego w tem mieście i nie cieszącego się powodzeniem, ogłasza, że urządza wspaniałe przedstawienie, tak, iż każdy widz niezadowolony z niego otrzyma w kasie 10 rubli. Publiczności zeszło się mnóstwo, a wielu rozumowało: ‚niech tam niewiem jakie będzie przedstawienie, ja później zgłoszę się do kasy i powiem, że mi przedstawienie nie przypadło do gustu“. Tymczasem po zwykłem przedstawieniu cyrkowem wyszedł na arenę dyrektor, trzymając w ręku portret cara i carowej, a muzyka zagrała „Boże caria chrani“. Naturalni nikt z publiczności — wobec takiego zakończenia widowiska — nie mógł być niezadowolonym i żądać nagrody.

„Boże caria chrani“ we Włocławku tym razem zakończyło się mniej spokojnie.

Y.

*
* *

Łódź, 15 maja.

Ostatnie wypadki ogólniejszej natury, a więc kryzys, rozpowszechnienie odezwy głodowej, wzięcie drukarni „Robotnika“, wreszcie udekorowanie miasta i okolic czerwonymi sztandarami w dzień pierwszego maja, pobudziły do myślenia szerszy ogół i nawet na przeciętnym karyerowiczu, „lodzermenszu“, wywarły wrażenie. Nie mówię już o klasie robotniczej, której najciemniejsze, najbardziej zahukane warstwy łączyć się zaczynają z wartko płynącym potokiem ruchu, ale sfery inteligenckie nawet — dawniej zacięty wróg — zaczynają okazywać dla ruchu sympatye.

Na pierwszego maja oczekiwania były wielkie, między publicznością kursowała pogłoska, że w tym roku chrześcianie łącznie z żydami fabrykantów bić będą. W nocy, poprzedzającej pierwszy maja, czujna policya komunikowała ciągle do zarządu : „wsio błagopołuczno“, a w trakcie tego towarzysze drapali się po słupach, dachach, drzewach, i, urągając czujności policyjnej, na czerwono zabarwiali Łódź! Sztandary w wielu miejscach wisiały do 6-ej po południu. Policya miała dużo kłopotu z ich zdejmowaniem i narzekała na tych brzydkich ludzi, co to jej pracy przysparzają.

Wrażenie było nadzwyczaj silne : każdy po swojemu tłómaczył sobie fakt pojawienia się sztandarów. Byli tacy, co wyczytali na znakach naszych... „niech żyje rząd“ ; inni znów widzieli portret matki boskiej i t. p. Napisy białą farbą na czerwonem tle były treści ogólnej, a więc o ogólnej solidarności, „niech żyje P. P. S., pierwszy maj, klasa robotnicza“ i t. p. Oglądać sztandary można było na Nowym Rynku na pałacu Szajblera, wreszcie po wszystkich prawie ulicach były rozsiane.

Patryotyzująca inteligencya oburzała się, bo doszły ją pogłoski, że między innemi i o Polsce niepodległej mówiły napisy ; nazywano to „profanacyą idei wyzwolenia się“.

Łódź pierwszy raz oglądała sztandary.

Tejże nocy pojmano robotnika przy sztandarze na Bałutach ; na miejscu pobił go stójkowy, a potem w kancelaryi, pod osobistym kierunkiem Chrzanowskiego, „starszego piekarza“, skatowano go niemiłosiernie.

W nocy z dnia 1 na 2 maja urządzono szereg rewizyi i aresztowań wśród młodych ludzi ze sfer handlowo-biurowych. Przypuszczać należy, że rewizye zarządził Chrzanowski, który asystował wszędzie, bo fioły mieli miny skwaszone i pracowali bez zwykłej gorliwości. Rewizyę robiono u braci Bojakowskich, Dąbrowskiego, Komorowskiego, Sieguzyńskiego, Pochowskiego, Neumana i innych. Ma się rozumieć, że tu i owdzie znaleziono coś z naszych rzeczy, co jeszcze raz przekonało fiołów, że u najlegalniejszych i Bogu ducha winnych ludzi można znaleść nielegalszczyznę... Zresztą kilku z wyżej wymienionych zatrzymano, bo trzeba było czemśkolwiek zaznaczyć ruchliwość i energię policyjno-żandarmskich sił. —

Naczelnik żandarmeryi Gnoiński stanowczo ma pecha. Kiedy znaleziono drukarnię, podpułkownik dostał takiego „naganiaja“, że aż posiwiał i zestarzał się. Trafem tylko znalazł „wroga“, a ten siedział sobie pod jego bokiem można lata całe. Ot i order za gorliwość!

Mieliśmy wizytę pomocnika Imeretyńskiego i Markgrafskiego ; włóczyli się po fabrykach, szpitalach, badali przyczyny nędzy ludu roboczego i znowu pechowcowi Gnoińskiemu dostało się porządnie za niedokładne raporty i za brak służbistości.

W połowie maja garnizon miejscowy poszedł na manewry. Otóż między robotnikami zaczęto sobie dowcipkować, że teraz właśnie możnaby „bunt urządzić“ bezkarnie. Na podstawie gołosłownych plotek, wszystkowiedzące władze wysłały na ulicę wzmocnione patrole, po fabrykach rewirowi seryo ostrzegali

fabrykantów przed buntem. Czyż to nie dowód, że nas szanują nasi opiekunowie i wrażliwi są nawet na nasze plotki?

Kryzys sroży się w dalszym ciągu, nędza straszna, lud roboczy już nie przymiera, ale mrze z głodu, a „dbały o dobro pracujących“ rząd cyrkularzami myśli nakarmić dziesiątki tysięcy głodnych.

R—ak.

„Zdrada Stanu“.

Przed kilku miesiącami wielkiej wrzawy w Poznańskiem narobiło aresztowanie p. Witolda Leitgebra, wydawcy i redaktora „Gazety Ostrowskiej“ oraz dwóch rzemieślników w Dortmundzie — Melerowicza i Kolendy. W związku z tymi aresztowaniami odbyły się liczne rewizye wśród młodzieży gimnazyalnej oraz w księgarniach, gdzie zabierano broszurę Leitgebra „Wspomnienia z Rapperswylu“. Wszystkim tym osobom wytoczono proces o „zdradę stanu“, a trybunał Rzeszy niemieckiej zajmował się tą sprawą w końcu czerwca. Rząd i hakatyści pragnęli wydąć sprawę do rozmiarów jakiegoś niesłychanie niebezpiecznego „spisku“ przeciwko całości państwa niemieckiego, ażeby użyć jej potem do uzasadnienia nowych zarządzeń antypolskich. Germanizatorzy zacierali ręce z radości, że się im nadarzyła taka gratka...

Tymczasem rozprawa sądowa zgotowała im zupełne rozczarowanie: Melerowicza i Kolendę uwolniono zupełnie od wszelkiej odpowiedzialności, a Leitgebra skazano na rok więzienia w twierdzy. Cały przebieg procesu świadczy o głupocie policyi pruskiej, wietrzącej „zdradę stanu“ nawet w towarzystwach rękodzielników polskich, kierowanych przez klerykałów i uroczyście obchodzących urodziny cesarskie, wznoszących okrzyki na cześć Wilhelma i t. d. Wybitną rolę w procesie odgrywał, jak zwykle w Prusach, ajent prowokator, który był założycielem owego towarzystwa rękodzielników w Dortmundzie. Policya poznańska dawała wyjaśnienia, dotyczące „agitacyi wielkopolskiej“, przyczem pokazało się, że nie ma ona pojęcia nawet o takich rzeczach, co do których mogłaby się poinformować na podstawie źródeł drukowanych. Najkomiczniejsze wrażenie zrobiło to, co opowiadano o „skarbie narodowym“ i o muzeum rapperswylskiem, jak się pokazało, uważanem za siedlisko rewolucyjnej propagandy polskiej. Fakt znamienny, że w charakterze rzeczoznawcy nie figurował nie tylko nikt, posiadający jakieś stosunki z muzeum rapperswylskiem, ale nie zasięgnięto informacyi tej instytucyi nawet u władz rządu szwajcarskiego! Oskarżano podsądnych o zbieranie składek na „skarb narodowy“, co się okazało fałszem, bo pieniądze wysłano nie na skarb, tylko na mauzoleum Kościuszki. Wskutek tego oskarżenie Kolendy i Melerowicza upadło samo przez się. Pozostała tylko broszura Leitgebra, mająca niby zawierać materyał do agitacyi na rzecz oderwania ziem polskich od Niemiec.

Leitgeber zachowywał się podczas rozprawy sądowej dość marnie, wypierając się wszystkiego, składając winę mów politycznych na swą młodość i t. d. Pokazało się przytem, że niema żadnego pojęcia ani o skarbie narodowym, ani o jego zadaniach, prawił o jakimś Centralnym Komitecie polskim, mającym kierować skarbem i t. p.

I takich ludzi rząd pruski obawia się jako niebezpiecznych wrogów!

Kraków, w czerwcu.

Parlament zamknięty — i wszystko, co się tylko bało interpelacyi poselskich, znowu głowy popodnosiło. Nadużycia starostów, komisarzy, prokuratorów i wszelkich piesków policyjnych znowu poczęły się mnożyć. Parlamentu niema — można więc brykać bezkarnie...

Najbardziej zdaje się rozbrykał prokurator krakowski p. Doliński. Indywiduum to, jak słychać, postanowiło za wszelką cenę zniszczyć „Naprzód“, który śmie tuż pod jego bokiem walczyć z uciskiem politycznym i wszelką korupcyą... Nie próżnuje więc czerwony ołówek p. Dolińskiego i od czasu zamknięcia parlamentu „Naprzód“ jest konfiskowany po kilka razy na tydzień. Najniewinniejsze notatki, przedruki artykułów z innych czasopism galicyjskich, rzeczy drukowane w całej Austryi w kilku językach — jak np. odezwa posłów socyalistycznych — wszystko to pada ofiarą Dolińskiego, czującego się panem samowładnym wobec zamknięcia parlamentu.

Ma się rozumieć, że wściekłość jakiegoś tam prokuratora stańczykowskiego, narażająca wydawnictwo i czytelników na straty, pisma zniszczyć nie zdoła. Nie takie próby ogniowe przechodził ruch nasz, który pomimo wszystkich prześladowań wzmaga się coraz bardziej.

Niedawno odbyły się wybory do rady gminnej w Nowym Sączu. Nasza partya postawiła w trzeciem kole własnych kandydatów, rozumie się, nie licząc wcale na zwycięstwo, ale chcąc się przekonać, jakie postępy poczynił socyalizm wśród opodatkowanych. Lista socyalistyczna uzyskała około 200 głosów, kiedy lista antysemicko-kahalna, na którą głosowali klerykali katoliccy i żydowscy — 550 głosów.

I przy tych wyborach powtórzył się fakt, z którym coraz częściej mamy obecnie do czynienia — oto łączenie się reakcyi chrześciańskiej z żydowską — antysemitów z kahalnikami. W Nowym Sączu na liście antysemicko-kahalnej było pięciu antysemitów i czterech żydów, a ks. Góralik i rabin miejscowy popierali ją solidarnie.

Krakowska rada miejska znowu się skompromitowała — i znowu z powodu nowouchwalonego statutu miasta Krakowa. Rząd mianowicie nie przedłożył go do sankcyi cesarskiej, ponieważ według nowego statutu z członków gminy, którzy opłacają podatek osobisto dochodowy przynajmniej w sumie 28 koron, przyznano prawo wyborcze tylko literatom, dziennikarzom, artystom i urzędnikom przedsiębiorstw, obowiązanych do publicznego składania rachunków. Rząd natomiast pragnie, ażeby wszyscy, opłacający taki podatek osobisto-dochodowy, mieli prawo wyborcze.

Austryacki rząd centralny uczy, jak widzimy, postępowości kołtunów autonomicznych.

Jak wiadomo, na skutek ustawicznych a energicznych domagań się socyalistów z dniem 11-go lutego ub. roku ustanowiono w Krakowie inspektora przemysłowego dla Zachodniej Galicyi. Krakowski okręg inspekcyjny oprócz miasta Krakowa obejmuje powiaty : Biała, Bochnia, Brzesko, Chrzanów, Dąbrowa, Gorlice, Grybów, Jasło, Kolbuszowa, Kraków. Krosno, Łańcut, Limanowa, Mielec, Myślenice, Nowy Targ, Nowy Sącz, Nisko, Pilzno, Podgórze, Przeworsk. Ropczyce, Rzeszów, Strzyżów, Tarnobrzeg, Tarnów, Wadowice, Wieliczka i Żywiec. Świeżo ukazało się właśnie pierwsze sprawozdanie p. Zygmunta Kremera, c. k. inspektora przemysłowego w Krakowie. Okres sprawozdawczy obejmuje tylko 10 miesięcy — od połowy lutego do końca grudnia 1899 r.

Nowy inspektor zwiedził 307 razy 287 zakładów, z których 143 było fabrycznych. Pracowało w nich 9.904 mężczyzn, 2.568 kobiet, 458 chłopców niżej lat 16 i 202 dziewczęta. Warunki pracy w tych zakładach przemysłowych są nader smutne. Dziewięciogodzinny czas pracy istniał tylko w dwóch zakładach przemysłowych (drukarniach), 11 godzinna praca panuje w 104 zakładach w dziedzinie przemysłu chemicznego, drzewnego, w tkalniach i t. d. W całym drobnym przemyśle czas pracy jest dłuższy niż 11 godzin. Przy zmianie szycht robotnicy pracują jednym ciągiem 24 godziny! Przerwy są najkrótsze w drobnym przemyśle, a w fabrycznym nie dawano ich podczas pracy nocnej.

Majstrowie bardzo często przekraczają przepisy o spoczynku niedzielnym. Najgorsze pod tym względem panują warunki w piekarniach krakowskich i podgórskich. Powodem bezskuteczności kar pieniężnych jest małość grzywny, tak, że korzyść z przekroczenia władzy jest większa, aniżeli szkoda, z grzywny wynikająca. O zastępczy odpoczynek — zamiast niedzielnego — nikt się nie troszczy.

Warsztaty są przepełnione, wszędzie albo zbyt gorąco, albo zanadto zimno, obydny brud, kurz szkodliwy dla zdrowia, brak powietrza, wody do picia, wychodków i t. p. Przeważająca ilość zakładów piekarskich, cukierniczych, cegielni i t. p. znajduje się w wązkich, ciemnych, nieprzewietrzanych, brudno utrzymanych lokalach, nieraz nawet w głębokich i wilgotnych piwnicach.

Przepisy ustawy o terminatorach rzadko są przestrzegane. Termin trwa zadługo, złe obchodzenie się, bicie przez majstra, posługi domowe zamiast nauki zawodowej, wyzysk zbyt wielkiej liczby terminatorów, nie posyłanie do szkoły — oto raj warsztatowy. Terminatorzy śpią w warsztatach, po kilku w jednem łóżku lub w rodzaju klatek, jeden nad drugim — w t. zw. łóżku piętrowem.

Malując obiektywnie haniebne warunki, w jakich pracuje i żyje robotnik zachodnio-galicyjski, p. Kremer zaznacza, że w większych zakładach, zwłaszcza nowopowstających, stosunki są lepsze... W końcu swego sprawozdania inspektor krakowski stawia szereg wniosków, mających na celu usunięcie choć w części praktykowanego wyzysku, a mianowicie ochronę i ograniczenie pracy kobiet i dzieci.

N. I—ski



LUZNE NOTATKI

Zmarły niedawno arcybiskup lwowski — Morawski w ostatniej swej kurendzie, poświęconej prasie, umieścił w liczbie pism, których według jego zdania niewolno czytać głup... to jest wiernym katolikom, i „Przedświt“. Po raz pierwszy spotkał nas ten zaszczyt. Jak wiadomo, biskupi galicyjscy mają bardzo szczęśliwą rękę i pisma, przez nich zakazywane, zdobywają dzięki zakazowi dużo czytelników. Mamy nadzieję, że i z „Przedświtem“ stanie się w Galicyi to samo.

* * *

Indywiduum z pod ciemnej gwiazdy, stale mistyfikujące czytelników „Petite République“ co do ruchu socyalistycznego w Polsce, doniosło łatwowiernym francuzom, że tegoroczne święto majowe w zaborze rosyjskim zaznaczyło się w dziejach niezwykłej doniosłości faktem, mianowicie połączeniem się dwóch „partyi“ : Socyalnej demokracyi Królestwa Polskiego z Socyalną demokracyą Litewską w jeszcze wspanialszą trzecią „Socyalną Demokracyę Królestwa i Litwy“. Fakt ten, według dowcipnego autora artykułu w „Petite République“, góruje nad wszystkiem, co się w Polsce dzieje. Co prawda, za parę miesięcy odbędzie się kongres międzynarodowy i różnym panom pachną mandaty, ale przecież i w tak wyjątkowym czasie są pewne granice, których najbezczelniejsza blaga nie powinna przekraczać.

* * *

Wśród emigracyi rosyjskiej powstała nowa organizacya socyalistyczna, „Socyalny Demokrata“, założona przez byłych członków „Związku Zagranicznego Socyalnych Demokratów rosyjskich“, stanowiącego oddział zagraniczny Socyalnodemokratycznej party Rosyi. Na czele nowej organizacyi stoją założyciele grupy „Oswobodzenie pracy“ — pierwszego związku socyalnodemokratycnego wśród rosyan : Plechanow, Akselrod, Zasulicz.

CZERWONY KRZYŻ

Towarzystwo pomocy polskim więźniom i emigrantom politycznym

Rząd carski nie przestaje prześladować wszelkie objawy dążenia do wolności i walki o interesy uciśnionych i wyzyskiwanych; więzienia i drogi wygnania pełne są ofiar ucisku, najlepszych rodaków naszych, emigracya roi się od przymusowych zbiegów, pozbawionych środków utrzymania.

Obowiązkiem każdego uczciwego człowieka, uznającego konieczność nielegalnej pracy w Polsce, jest pomagać tym, co cierpią za tę pracę, bez różnicy przekonań i organizacyi.

Towarzystwo „Czerwony Krzyż“ — według § 1 swej ustawy — „niesie pomoc więźniom i emigrantom politycznym z zaboru rosyjskiego i emigrantom z trzech zaborów bez różnicy programów i partyi“.

Obywatele! rodacy! dawajcie składki na „Czerwony Krzyż“.

Kasyer główny: Bolesław Limanowski
38 bis, boulevard St. Marcel, w Paryżu.

Sprawozdanie Kasowe Zarządu Głównego
za rok od 15/IV 1899 do 15/IV 1900.

Dochód

Remanent d. 15/IV 1899	Fr.	47.60
Od sekcyi w Antwerpii	„	274.00
„ w R. (Niemcy)	„	246.05
„ w K. (Niemcy) (w tem fr. 13.90 zebrane na obchodzie listop. w r. 1899)	„	129.20
„ w Paryżu (w tem fr. 27.00, połowa dochodu z balu Tow. Prac. Pol. na wiosnę 1899 i fr. 33, zebrane na obchodzie stycz. w roku 1900).	„	121.60
„ w Genewie	„	113.25
„ w B. (Niemcy)	„	102.95
„ w Zurychu (z balu podczas zjazdu młodzieży)	„	100.00
„ w C. (Niemcy)	„	24.00
Z listy N° 38 zebrane na zjeździe Zw. Tow. Młodz. Pol. w Niemczech	„	11.25
Od Polaków w Brukselli	„	9.50
Zwrot pożyczek	„	50.00
Razem	„	1229.40

Rozchód

Wysłano do Kasy Pomocy Więźniom politycznym w zab. rosyjskim	fr.	803.35
Pożyczki bezterminowe	„	270.00
„ krótkoterminowe	„	50.00
Administracya	„	28.90
Razem	fr.	1152.25
Dochód ogólny	„	1229.40
Rozchód ogólny	„	1152.25
Remanent d. 15/IV 1900	fr.	77.15

Kasyer Główny: B. Limanowski.

Sprawdzono przez Komisyę Rewizyjną d. 18 maja 1900 r.

Członkowie Komisyi Rewizyjnej:

W. Sikorski.
E. Szymanowski.
Józef Zieliński.

Do powyższego sprawozdania, poprzedzonego zwykłą naszą odezwą, chcemy tym razem, spowodowani okolicznościami, dodać słów parę. Rzut oka na dotychczasową działalność naszego towarzystwa wskazuje. że w przeciagu lat sześciu swego istnienia zebrało ono 5.974 fr. 97c., z których 3.600 fr. 85 c. obróciło na pomoc więźniom i zesłańcom, a 2.058 fr. na pomoc emigrantom.

W ciągu pierwszych lat trzech działalność ta organiczała się prawie wyłącznie do Paryża; dopiero od początku r. 1897 organizacya objęła i inne punkty emigracyi. To też w r. 1897 i 1898 dochód wyniósł blizko po 1.600 fr.; w ubiegłym zaś roku, niestety, musimy z przykrością stwierdzić, że się on dość znacznie zmniejszył. Przypisujemy to przedewszystkiem temu, że ucząca się młodzież, której prawie wyłącznie zebranie tych funduszów zawdzięczać należy, ma też bardzo wiele innej pracy na głowie, a publiczność, mogąca dawać pieniądze, niestety, rzadko je daje bez częstego przypominania. Co do tego punktu, to poprzestajemy tylko na przypomnieniu wszystkim, że ludzie, cierpiący za swoje przekonania, za wolność kraju i dobro ludu, — jakkolwiekby je w szczegółach rozumieli — mają prawo do sił naszych, i że pomoc im powinna być chyba powszechnie uznana za jeden z najpierwszych moralnych obowiązków. Jest jednak i drugi powód zmniejszenia się dochodów, — powód smutniejszy daleko od pierwszego. Część pewna ludzi, zaliczających się (czy słusznie — nie wiemy) do narodowych domokratów, zwalcza towarzystwo nasze, czy to pod pozorem „rosyjskiej“ nazwy — nazwa ta jest wszakże używana w całym świecie cywilizowanym dla oznaczenia organizacyi niesienia pomocy ofiarom walk, — czy to — zarzutem stronności, jasno zresztą nigdy nie formułowanym. Otóż musimy tu najkategoryczniej oświadczyć, że zarówno Zarząd Główny Czerwonego Krzyża, jak Kasa Pomocy więźniom politycznym pod zab. ros, której część naszych dochodów wysyłamy, nie robiły nigdy, nie robią i robić nie będą żadnej różnicy między ofiarami teraźniejszego ruchu politycznego w Polsce; lecz pomagają w granicach swej możności wszystkim, kto się do nich zwraca lub do kogo dotrzeć mogą. Śmiało w imieniu obydwóch tych organizacyi oświadczamy, że nikt nie ma prawa przypuszczać, nie może dowieść, że tak nie jest. Największa ilość ofiar pochodzi z kół socyalistycznych, to fakt i to musi odbijać się w rozkładzie pomocy; ale smutna to rzecz, że nienawiść partyjna niektórych nie cofa się przed zmniejszeniem dochodów, przeznaczonych dla tych, co cierpią!

Ostrzegamy publiczność przed takim rezultatem insynuacyi i z ufnością zanosimy do niej, do wszystkich stowarzyszeń studenckich, robotniczych, emigracyjnych, bez różnicy przekonań i partyi, gorącą prośbę i wezwanie, aby opodatkowały się na rzecz „Czerwonego Krzyża“ i przyczyniły się jak najwięcej do pomocy ofiarom prześladowań caratu!

Zarząd Główny.

Odpowiedzi od Redakcyi

Żywemu. I owszem, jeśli otrzymamy fundusz — zresztą nieduży, bo tylko 40 do 50 rs. — na koszty wydania.

Printed and published by J. Kaniowski, 67 Colworth Road, Leytonstone
London N. E.